Zet
sztuka kultura
sprawy społeczne

DWUTYGODNIK POD REDAKCJĄ JERZEGO BRAUNA

ROK III NR. 20 (68) WARSZAWA, DNIA 15 STYCZNIA 1935 R. CENA 50 GR.

# Ferment

Zaczęło się to już w r. 1933, właściwie jednak dopiero w ostatnich miesiącach r. 1934 przybrało formę jaskrawą. Jak z rogu obfitości sypią się na zdumioną publiczność polską pisma literacko-społeczne, artystyczno-publicystyczne, literacko-polityczne, toczą się na jej oczach polemiki i walki ideowe, między poszczególnemi grupami młodych artystów, odbywają się gorączkowe fuzje, a częściej jeszcze rozłamy, powstają wolne sceny i scenki, mające wywieść z impasu teatr w Polsce (w samym Krakowie scenek takich mamy już trzy czy cztery). Jakże odmienny to widok, od tego żałosnego ugoru, o jakim pisaliśmy w lecie 1932 r. w artykule „Alarm w Tebach". Jeszcze przed kilku miesiącami, gdy w Zecie ukazał się apel p. t. „Zgalwanizować trupy!", nasza elita intelektualna grzęzła w marazmie, z którego oficjalna, urzędowa „akcja kulturo - twórcza" z Akademją Literatury i biurokratycznem T.K.K.T. na czele, nie mogła jej wydobyć. Dzisiaj w szeregach tej elity, zwłaszcza w jej młodszych rocznikach, daje się zauważyć ferment tak gwałtowny, jakiego nie było chyba od lat kilkunastu w polskim świecie literacko-artystycznym.

Znamienne zjawisko: kupiecka, merkantylistyczna bezideowość, tak charakterystyczna dla „ery" panowania Skamandra i całej kliki „Wiadomości Literackich", już się kończy. Sztuka w Polsce odzyskuje swój impet kulturo - twórczy. Artyści przestają być biernymi spektatorami i opisywaczami życia, oni *chcą je tworzyć*. Z „ciurów historji" przeistaczają się w jej oddziały szturmowe. Bez względu na to, czy stają oni po prawej czy lewej stronie barykady, bez względu nawet na szkodliwość doktryn społecznych, którym wielu z nich hołduje w sposób radykalnie bezkrytyczny, musimy stwierdzić, że ten powrót ludzi sztuki do roli inspiratorskiej, twórczej, przodowniczej w kształtowaniu oblicza społeczno-politycznego nowej rzeczywistości polskiej, jest objawem pomyślnym i godnym poklasku.

Gdzie źródła tego fermentu? Jakiemi drogami szła młoda polska myśl twórcza ku tej zadziwiającej metamorfozie? Skąd ta nagłość w pojawieniu się jej porywczych prądów na powierzchni polskiego życia? Czy jest to nowa inkarnacja historycznego „Deus ex machina", czy też wytrysk ten był już przygotowany przez długą, uporczywą, sumienną pracę mózgów i piór, żłobiącą mu tor poprzez jałowe pokłady impotencji i obojętności ogółu? Spróbujmy odpowiedzieć na te pytania.

Fermenty i przegrupowania, jakie odbywały się w roku ub. na „froncie młodzieżowym", były może najważniejszem wydarzeniem tego okresu wewnątrz kraju, nie mniej doniosłem od śmiałych posunięć polskiej polityki zagranicznej nazewnątrz. Otóż fermenty te, nie mogąc wyładować się w postaci brutalnej walki politycznej, przelały się na teren prężności kulturo - twórczej, która w ostatnich czasach po odzyskaniu niepodległości, tak bardzo w Polsce osłabła. Objaw to wysoce pomyślny. Przestrzegając na łamach Zetu i Gazety Literackiej przed zaawanturowaniem się w bezmyślny ruch „kolorowych koszul" (patrz: „Miljon koszul w poszukiwaniu wodza"), wyraziliśmy przekonanie, że ferment młodzieżowy może być procesem prawdziwie zbawiennym, jeżeli przesunie się z płaszczyzny ślepej siły fizycznej na płaszczyznę myśli i twórczości kulturalnej, tu bowiem tkwi posłannictwo historyczne nowoczesnej Polski i tu rzeźbić się będzie *nowy typ człowieka*, zdolny do zawładnięcia rzeczywistością społeczną, spiętrzoną w chaos problemów, przerastających myśl i wolę ludzi dzisiejszych. Przesunięcie to dokonuje się na naszych oczach. Impet młodych, wdzierających się w literaturę, publicystykę społeczną, krytykę, wogóle w ramy t. zw. elity intelektualnej, zaczyna porywać za sobą i starszych, których pogłębiający się konflikt między starymi a młodymi najwidoczniej zdenerwował i zdopingował. Artyści, pojawiający się na froncie społecznym, czyto radykalizującym, czy narodowym, czy też państwowotwórczym, wnieśli — obok niepokojącego nierzadko cynizmu, będącego zresztą naleciałością z czasów „skamandrowych" — dużo przebojowej brawury, bezinteresowności, ruchliwości intelektualnej. Idea twórczego obywatela, lansowana przez czynniki oficjalne, nabrała naraz dzięki nim rumieńców życia, jako że ich stosunek do rzeczywistości wyraża się siłą rzeczy w kategorjach stosunku *twórcy do dzieła*. Puls życia kulturalnego przyśpieszył się gwałtownie, przynajmniej w łonie samej „elity" (szersza publiczność nie dała jeszcze odzewu, tak, że narazie cały ten nagle wzbudzony rozmach idzie w próżnię).

Niewątpliwie ożywienie to pozostaje w związku z akcją urzędową owych „zastrzyków kulturo - twórczych", rozpoczętych za czasów p. Jędrzejewicza; jednakowoż anemiczność i sztywność formalistyczna instytucyj takich jak Akademja Literatury, Tow. Krzewienia Kultury Teatralnej, „Pion" i t. p. dowodzi, że jest to tylko forma ramowa, której — bez owych fermentów młodzieżowych — brakłoby życiodajnej treści.

W grubszym zarysie sytuacja przedstawia się następująco: Mamy dziś w Polsce (w styczniu 1935 r.) 24, dosłownie: dwadzieścia cztery pisma literacko - artystyczne, wydatnie zresztą zaangażowane w publicystykę społeczno - polityczną, co jest ich cechą najbardziej może znamienną; przed trzema laty, gdy Zet i Gazeta Literacka występowały do walki o renesans samoistnej kultury polskiej, pism takich było najwyżej 6—8. Conajmniej 50% z tych dwudziestu przeszło perjodyków powstało w ostatniem półroczu. Ponieważ tempo tej prokreacji wciąż wzrasta, należy się spodziewać dalszego przyrostu w najbliższych miesiącach. Nie jest to objaw całkiem zdrowy, dowodzi bowiem chaotyczności i rozstrzelenia wysiłków (przyczem nie można uniknąć rozrzutnego trwonienia energji twórczej), stanowi on jednak jaskrawy wskaźnik prężności duchowej młodej „elity intelektualnej" Polski u wstępu roku 1935. Trzeba zresztą odróżnić chaos, jako wynik zaniku sił życiotwórczych i rozkładu, od tego chaosu, który panuje zawsze w duszy twórcy w okresie przygotowywania elementów przyszłego dzieła; chaos ten jest poprostu wzmożonym ruchem wyobraźni, nieskoordynowanym potokiem pomysłów twórczych, narazie niczem niepowiązanych, potrącających o siebie bezładnie, zanim genjusz artysty nie wyznaczy im miejsc w strukturze kompozycyjnej obmyślanego utworu. Podobnie genjusz zbiorowiska: społeczeństwa, narodu, przygotowuje sobie — w okresach wzmożonej dynamiki — luźny materjał twórczy, w postaci spontanicznej, indywidualnej gry ambicyj, talentów, idej, z których buduje się potem uniwersalny gmach kultury narodowej, będącej zawsze równocześnie wielkim dorobkiem ogólnoludzkim.

„Wiadomości Literackie", rozporządzające całą falangą wytresowanych publicystów, wytworzyły w Polsce specyficzny typ umysłowości, bez kośćca, bez ideału, kosmopolitycznie sprostytuowanej. Wszystkie odpadki, trujące produkty uboczne współczesnego kryzysu duchowego Europy, podawane tam były w pikantnej, korzennej przyprawie, łechcącej niewybredne podniebienie zbarbaryzowanego, powojennego inteligenta polskiego, jako „krzyk epoki", komfort intelektu, śmietanka nowoczesnego humanizmu i kultury. Można było mieć poważne obawy, że młode pokolenie pisarzy padnie ofiarą tej zabójczej infiltracji. „Wspólny pokój" Uniłowskiego, „Szczury" Rudnickiego i tym podobne dokumenty smutnej, a niedawnej przeszłości, odsłoniły nam przerażające dno tej psychiki, rozkładającej się już u korzenia, przeżartej ciemną mistyką zmysłów, hedonizmem, pan - seksualizmem, cyniczną bezideowością, bezwładem umysłowym, obojętnością na wszystkie arcy-ludzkie problemy społeczne naszej epoki. Otóż zaznaczyć trzeba, że nowa prasa literacko-artystyczna, bez względu na swój kierunek ideowy (państwowa, nacjonalistyczna, a nawet komunizująca) zdradza wyraźną awersję do „Wiadomości Literackich" i do typu człowieka, jaki one w Polsce świadomie czy bezświadomie wytwarzały. „Życie Literackie", „Gazeta Artystów", „Głos", „Polska Druga", „Bunt Młodych", „Dźwigary", czy „Problemy", z równą żarliwością atakują tę brzydką narośl na naszym organizmie duchowym i wypowiadają jej walkę bezwzględną. Świadczy to, że jednak impet twórczy, element samorzutności, wziął górę. Świadczy to również o tem, że wybujałość wpływu „Wiadomości Literackich" na nasze życie kulturalne już się skończyła i zostały one — po okresie zręcznego fałszowania rzeczywistości polskiej — sprowadzone nareszcie do roli pismu temu właściwej. Nie są one już „jedynym reprezentantem" kultury polskiej, za jakiego dotąd uchodziły w opinji publicznej, zarówno w kraju jak zagranicą, lecz poprostu jednem z wielu odgałęzień bujnego, rozrośniętego we wszystkich kierunkach drzewa tej kultury. I teraz dopiero, gdy się załamał sztuczny monopol skamandrowy, widać, jak głęboko sięgał ten fałsz umiejętnie ustabilizowany. W przeciągu dwu-trzech lat wypłynęło na powierzchnię literatury, publicystyki, krytyki tyle nowych nazwisk, ujawniło się tyle sił twórczych, które przedtem nie miały się gdzie wypowiedzieć, że starczyło ich na zasilenie szeregu innych pism, (z których kilka osiągnęło już o wiele wyższy poziom intelektualny i literacki, niż organ p. Grydzewskiego).

Ta żywa gra talentów i idej, która się dzisiaj w Polsce rozpoczyna, odbywa się jeszcze wewnątrz „elity", będąc jakby jej przegrupowywaniem i sublimacją pod kątem nowych zadań i nowych ideałów: społeczeństwo nie dało się jeszcze w nią wciągnąć i pozostaje wciąż obojętne dla sztuki, nauki, literatury, wielkich problemów kulturalnych epoki. Gdyby to rozszczepienie miało się utrzymywać przez czas dłuższy, wytworzyłby się stan rzeczy nieznośny i niezdrowy, nie da się bowiem pomyśleć normalny rozwój historyczny narodu, którego warstwa kulturo - twórcza produkuje nadmiar dóbr duchowych, przez ogół niekonsumowanych. Należy jednak mieć nadzieję, że ruch u góry przyspieszy krążenie krwi i w reszcie organizmu społecznego; trzeba tylko wtłoczyć je w ten nowy układ stosunków przez wielkie i śmiałe imprezy artystyczne, sceny wyzwolone, lotne odczyty i dysputy publiczne na temat aktualnych zagadnień polskiej i wszechludzkiej kultury.

Idea człowieka twórczego powinna być osią tych poczynań, może ona bowiem stać się *nowym kanonem życia* dla wszystkich i sprzymierzyć warstwy produkujące kulturę z innemi warstwami społecznemi. Przepoić pracę elementem twórczości, związać ją z pięknem, konstrukcją, celowością harmonijną we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego i państwowotwórczego, oto rozległe zadanie, które fascynowało już Norwida. Jedynie życie sub specie twórczości samorzutnej może zapewnić wolną koncentrację wysiłku indywiduów w jednej uniwersalnej, skoordynowanej wspólnocie; jedynie na tej płaszczyźnie nastąpić może racjonalne rozwiązanie problemu prawdziwej „elity" w pełnem historjozoficznem znaczeniu tego terminu; jedynie w ten sposób zwiększyć można do maksimum twórczą wydajność społeczeństwa, w drodze swobodnej gry sił, bez uciekania się do tak prymitywnego środka, jak przymus.

„Prawo do twórczości" (definicja jednego z młodych publicystów obozu narodowego), prawo do wyzwolenia się z jarzma warunków fizycznych, do przemiany życia-przymusu biologicznego i społecznego w *życie-twórczość*, prawo do przeżycia tych kilkudziesięciu lat bytowania na ziemi w sposób jaknajpełniejszy, wszechstronnie wydajny — to fundamentalny kanon nowej epoki, u progu której stoimy. Ale prawo to — jak każde zresztą prawo — nosi w sobie i twardy obowiązek, imperatyw kategoryczny: *obowiązek twórczości pod nieustannie czujną kontrolą intelektu i woli, t. j. wiedzy i sumienia*. Toteż ferment twórczy powinien równocześnie wynieść na piedestał dziejowy ideał dyscypliny intektualnej i ideał nieskazitelnej konduity moralnej. Konstatujemy z zadowoleniem, że ideały te są coraz poważniej i kategoryczniej stawiane w polu widzenia młodej elity polskiej. Brak tylko jeszcze wyraźnej dążności do renesansu twórczej myśli filozoficznej, do przywrócenia filozofji tej roli, jaką pełniła w wielkich epokach historji i w wielkich narodach (Grecja, Francja za czasów Kartezjusza i Malebranche'a, Niemcy w epoce Kanta, Fichtego i Hegla). Niechlujstwo umysłowe, rozpanoszone w głowach naszych pisarzy, krytyków, publicystów typu Słonimskiego, Boya, Nowaczyńskiego, ten barbarzyński indeferentyzm w dziedzinie najwyższych, najuniwersalniejszych zagadnień spekulatywnych, pokutuje wciąż jeszcze i wśród młodych. Filozofja jako bohaterski, najczystszy humanizm, filozofja jako metoda życia duchowego, wiążąca jednostkę z całem universum inteligibilnem, *filozofja, jako kanon wolnego, twórczego życia*, nie została jeszcze przez nich „odkryta". Ku temu lądowi bezkresnych, wspaniałych możliwości sterujmy nazwę rzeczywistości polskiej. Tylko w oparciu o kręgosłup jasnego światopoglądu, klarownych pojęć, tylko pod kontrolą zawsze czujnego sumienia, tej busoli człowieczeństwa, która nas wywiodła ze świata zwierzęcego, z „domu niewoli", dźwignąć możemy w Polsce typ człowieka, jakiego nie było dotąd nigdzie, człowieka, umiejącego żyć na poziomie historji, władającego wszystkiemi rzeczywistościami, jakie gdziekolwiek ludzkość stworzyła w ciągu dziejów, Polska: resumé wszystkich epok, Polska: ostateczna klamra historji, Polska: pełnia wartości duchowych, wyprodukowanych przez filozofję, religję, nauki, prawo, moralność społeczną, sztukę i pracę, — oto owa „Ziemia obiecana" nowych klerków, najwyższa realność, dla której warto żyć, którą trzeba planować, którą zobowiązani jesteśmy tworzyć.

W BIBLJOTECE ZET
*ukazały się prace*
*z dziedziny*
ESTETYKI
*S. I. Witkiewicza:* O Czystej Formie cena 1 zł. 50 gr.
*Karola Homolacsa:* Zasady kształtowania formy w sztuce plastycznej. cena 1 zł.
*Konst. Régamey'a:* Treść i Forma w muzyce cena 1 zł. 50 gr.
FILOZOFJI
*J. Hoene-Wrońskiego:* Prawo Tworzenia
*(przekł. Cz. Jastrzębca Kozłowskiego)* cena 1 zł. 50 gr
*Cz. Jastrzębca Kozłowskiego:* Absolut a względność. Wstęp do Wrońskiego cena 2 zł
*Do nabycia*
w administracji Zet
w Domu Książki Polskiej S. A.
u Gebethnera i Wolffa

# Wroński contra Marks

„Dźwigary", numer pierwszy, rok pierwszy. Kontynuacja „przedwcześnie zgasłych" „Barykad". Jest rzeczą interesującą, ta ekspanzja młodego Lublina. Kręgosłup ideowy, publicystyczny i poetycki „Dźwigarów" to Józef Łobodowski, lublinianin, znany czytelnikom „Zetu" z paru wierszy drukowanych w Kolumnie Poetów, redagowanej przez Czechowicza. Wiersze Łobodowskiego podobają mi się, mimo swego marksistowskiego rewolucjonizmu. Jest w nich surowy patos epicki, unerwiony porywczą, heroiczną liryką rewolucyjną (patrz „Generał Korniłow" i „Do bolszewików"). Podoba mi się też jego podejście do problematyki historjozoficznej, choć jego temperament spekulatywny dławi się raz po raz tym nieznośnym hurra-marksistowskim socjologizmem i ekonomizmem (uważam, że zwroty takie jak „interes klas posiadających", „osłabienie instynktu klasowego", lub „taktyka burżuazji", powinny być karane grzywną). Spotkałem się z Łobodowskim na odczycie moim w Lublinie — mówiłem o konsekwencjach społecznych, politycznych i gospodarczych wrońskizmu, jako „nowego ładu moralnego", — dyskutował ze mną inteligentnie i lojalnie, mimo ostrej negacji moich tez ideowych. Pamiętając o tem, wziąłem do ręki 1-szy numer „Dźwigarów" z prawdziwem zainteresowaniem.

„Miesięcznik poświęcony sprawie polskiej kultury proletarjackiej", tak brzmi podtytuł. Numer jest przeładowany „rosyjskością", jakby na potwierdzenie, że interes III-ciej Międzynarodówki podporządkowany jest bezwzględnie interesowi rosyjskiej kompartji. Dużo przekładów z poezji rosyjskiej, dużo nazwisk rosyjskich w części publicystycznej i krytycznej. Ale redakcja usprawiedliwia się, że to nie reguła. Następny numer ma być ukraiński. Zobaczymy. Zapowiadają numer grudniowy, ja go jeszcze nie otrzymałem.

Pismo redagowane inteligentnie, z dbałością o poziom, wydane starannie. Przeznaczone — jak pisze redakcja — nie dla mas, lecz dla „radykalizującej się inteligencji". I taka zapowiedź: „Chcemy sprowokować dyskusję na tematy artystyczne i ideologiczne, aby przeciwstawiając się swoim wrogom, jednocześnie przeciwstawiać się głoszonym przez nich ideom, nie drogą apriorycznego odrzucania lecz przezwyciężenia". Bardzo piękne. W Polsce tak mało jest ludzi, chcących sprowokować jakąś zasadniczą dyskusję, że ukazanie się ich na horyzoncie powitać należy okrzykiem zadowolenia. Tembardziej, gdy odrazu z miejsca, nie czekając na odzew swego apelu, podejmują frontowy atak, jak to czyni Łobodowski w swym artykule „Likwidatorzy Marksa". Chcecie dyskusji, będziecie ją mieli. Chwytam za pióro 1) jako fanatyczny zwolennik rzetelnej dysputy ideologicznej, 2) jako zdecydowany wróg Marksa i komuny, „najbardziej ekskluzywny", jak to stwierdza Łobodowski, 3) jako bezpośrednio zaatakowany wrońskista i redaktor Zetu. Byłbym niezmiernie rad, gdyby ktoś zapragnął „przezwyciężyć" doktrynę Wrońskiego, dotąd bowiem nikt tego nie dokonał, gdyż ci nieliczni, co się do tego zabierali, przewracali się odrazu na pierwszym progu. Taka to już twarda skała, że się na niej wykruszają każde ząbki.

## Płaszczyzna dyskusji

Łobodowski tak stawia kwestję: Dawniej europejska myśl filozoficzna nie zajmowała się marksizmem, jako doktryną rewolucyjnego proletarjatu, bo burżuazja nie czuła się jeszcze zagrożona w samych podstawach swego bytu. Dopiero dziś, po zwycięskim przewrocie w Rosji, gdy burżuazja zrozumiała, że „potężna idea nie da się zlikwidować zapomocą represyj administracyjno-prawnych", filozofja ruszyła na obronę jej zagrożonych pozycyj. Łobodowski nie neguje racjonalności takiej taktyki, przyznaje: „żeby zabić komunizm, należy go przezwyciężyć na jego własnym ideologicznym terenie". Twierdzi tylko, starym marksowskim nałogiem, że akcja ta „odsłania społeczną i *klasową* rolę tych wszystkich, którzy rozpoczynają walkę" na terenie filozoficznym.

Wolałbym, żeby w artykule Łobodowskiego nie było tego stereotypowego „denuncjatorstwa klasowego". Tembardziej, że w danym wypadku jest ono całkiem chybione. Ani ks. Jakubisiak, myśliciel niezależny i bynajmniej nie konserwatywny (skoro daje jeszcze radykalniejszą wersję einsteinowskiego relatywizmu), ani filozofja chrześcijańska, broniąca tez transcendentnych, mało mających wspólnego ze sprawami doczesnemi, ani tembardziej Hoene-Wroński, wychodzący z założeń absolutnych, wolnych od jakiegokolwiek warunku objektywnego, — nie dadzą się zamknąć w wygodnym nawiasie „obrony interesów klas posiadających". Co do mnie, jako szermierza wrońskizmu, zastrzegam się dobitnie przeciwko imputowaniu mi jakichś „intencyj klasowych". Wyznaję bez ogródek, że interes tej czy innej klasy nie obchodzi mnie wcale. Bronię poprostu — w swej walce z marksizmem — interesu *człowieka*, jako gatunku kosmicznego, bronię prawdy przeciwko błędowi, bronię dobra, czyli zasady twórczej, konstruktywnej, przeciwko inkarnacji zła metafizycznego, jakiej dopatrzyłem się, po uważnych badaniach w marksizmie, a zwłaszcza w jego wersji komunistycznej. I nietylko bronię. Wie o tem dobrze Łobodowski, skoro pisze: „Działalność grupy wrońskistów skupionych koło pisma „Zet" zmierza w kierunku filozoficznej krytyki komunizmu i *równoległego rozwijania własnej doktryny ze wszystkiemi jej konsekwencjami natury kulturalnej, społecznej i politycznej*"[1]). Ktoby sądził, że affirmujemy *to co jest*, myliłby się gruntownie: idzie nam o nową rzeczywistość, o całkowite przekomponowanie ładu społecznego, o wzniesienie gigantycznej architektury ustrojowej, rozbudowanej na fundamencie prawdy absolutnej.

Zarzut „podejścia do marksizmu post factum" nie da się zastosować do Wrońskiego, jako, że żył on 100 lat temu i przeprowadził krytykę filozoficzną doktryny rewolucyjnego proletarjatu a priori i in abstracto, kiedy burżuazja europejska nie zdawała sobie nawet sprawy z istnienia i konsekwencyj historycznych tego ruchu.

Co do współczesnych likwidatorów „post factum", to Łobodowski wie również, że stosunek nasz do doktryn takich, jak faszyzm czy narodowy socjalizm (o ile ruchy te wogóle zasługują na nazwę doktryny w spekulatywnem znaczeniu tego słowa) jest zdecydowanie negatywny.

Tak więc zasadnicza płaszczyzna dyskusji pomiędzy nami ograniczyć się winna do antynomji: wrońkizm - heglo - markizm plus wszystkie konsekwencje tego sporu.

## Marks a religja

Mimo to zacznę od krótkiego wypadu na teren naturalnej antynomji: Rzym — Moskwa, gdyż i ten temat porusza Łobodowski w swym artykule. Uważa on, że filozofja chrześcijańska „jest najlepiej przygotowana do przeciwstawienia się marksizmowi", gdyż wysuwa przeciwko potężnej idei powszechności (komunistycznej zbiorowości) równie potężną ideę osobowości; „dlatego główna walka... musi się rozegrać między chrześcijaństwem a komunizmem". Jest to w zasadzie słuszne, z tem zastrzeżeniem, że katolicyzm — idzie tu głównie o ten odłam chrystjanizmu, gdyż inne są zbyt słabe, by przeprowadzić tę rozgrywkę — jest dobrze przygotowany do oporu, do obrony swoich pozycyj, ale nie do przezwyciężenia marksizmu na jego własnym terenie. Jest to niezmiernie ważne, unaocznia bowiem rozstrzygającą rolę tej nowej, suwerennej potęgi, jaką jest filozofja, a zwłaszcza filozofja absolutna. Podział ludzkości współczesnej na dwa odłamy, niemal na dwa odrębne gatunki: zachowawczy i postępowy, fideistyczny i laicystyczny, jest najważniejszym produktem ery nowożytnej, o wiele bardziej zasadniczym, niż nowa rzeczywistość ekonomiczna, związana z rozwojem techniki przemysłu maszynowego i z rozłamaniem społeczeństw na t. zw. świat pracy i świat kapitału. Podział ten, klucz historjozofji Wrońskiego (patrz: problemat antynomji społecznej), decydujący o przejściowości i rewolucyjności naszych czasów, wytworzył jakby dwa języki odrębne, które jak teza i antyteza heglowska, nie mogą się z sobą porozumieć. Jest to już fakt metafizyczny, że język *wiary* stał się chińszczyzną dla ludzi, posługujących się językiem *nauki*, scientyfizmu, empirycznego racjonalizmu. To też rozgrywka pomiędzy tymi dwoma typami ludzkimi, niejako dziedzicznie obciążonymi *odmiennem widzeniem rzeczywistości*, nie może się odbyć na płaszczyźnie myśli, lecz siły. Tymczasem siły obydwu obozów są równe. Nie mogąc się wzajemnie przekonać, żywioły te będą się jedynie tępić, co stwarza niezbyt zachęcającą perspektywę historyczną. Wyjście jest tylko jedno: wkroczenie doktryny, która dostarczy kryterjum *pewności*, ludziom o nastawieniu scientyficznem, a obroni precyzyjnem rozumowaniem podstawowe prawdy dyktryny chrześcijańskiej.

Łobodowski, pozostawiając na uboczu swój ostry krytycyzm w stosunku do samej idei Objawienia, jako kryterjum prawdy nieaktualnego już w epoce nauk przyrodniczych, chciałby widzieć powód niechęci mas proletarjackich do religji nie w przeciwieństwach ideowych, lecz w roli „klasowej", jaką odgrywa Kościół, stający jakoby po stronie klas posiadających. Powiada on: „Niechęć do religji i Kościoła tkwiła u źródeł wszystkich rewolucyj socjalnych", zanim jeszcze powstała filozoficzna antynomja religijnej zasady osobowości i marksowskiej zasady kolektywu. Argument chybiony. Rewolucja francuska była wprawdzie przed Marksem, ale u źródeł tej rewolucji tkwiła już antynomja religijnego fideizmu i scjentyficznego racjonalizmu; masy zostały tam rozagitowane przez masoński laicyzm encyklopedystów („ecraser l'infame!"), a więc grały rolę nie względy klasowe, lecz ideowe.

Marksizm zwalcza *każdą* religję, a zwracam uwagę, że nie wszystkie religje są personalistyczne. Buddyzm np. roztapia bez reszty indywidualność w powszechności, osobowość w bezosobowym absolucie (nirvana). Przeciwieństwo między komunizmem a religjonizmem jest więc głębsze i szersze niż między osobowością a kolektywem. Polega ono na tem, że marksizm — idąc w tem za Heglem — neguje wszelką heteronomję człowieka, a z nią wszelki autorytet nadprzyrodzony. Jest to radykalny autonomizm człowieka, pan-humanizm, wykluczający samą nawet ideę Boga, a implikujący oderwanie człowieczeństwa od bóstwa i ugruntowanego na niem prawa moralnego. Marksizm idzie w tem dalej od heglizmu, affirmuje tylko *rzeczywistość*, w jej zakresie biofizycznym, a utrąca całkowicie *moralność* z jej wiecznym problematem odrodzenia duchowego i przejścia od rzeczywistości względnej, przyrodzonej — do absolutnej. Dlatego Marks pisze: „Hegel nie zakłada wcale problematu. Zakłada on tylko djalektykę..." Jako radykalny immanentyzm, będący w opozycji przeciwko transcendentyzmowi religji, marksizm zupełnie materjalizuje ideę ruchu djalektycznego rzeczywistości (= rozumu powszechnego). Marksizm jest czystym determinizmem, zakłada tylko przyrodniczą, mechanistyczną djalektykę rozwoju (stąd jego sympatje do darwinizmu). Wskutek tego jest on wrogiem samej idei wolności samorzutnej, stwórczości, kreacjonizmu nieuwarunkowanego. Oto podstawa antynomji: Marks — religja.

## Kilka sztychów w obronie religji

Łobodowski nazbyt wierzy w niezawodność metody socjologicznej. Sądzi on, że wystarczy się powołać na socjologiczne pochodzenie i rozwój religji, aby ją przyprzeć do muru. Argument ten zwraca się nieuchronnie przeciwko temu, kto się nim posługuje. „Prymitywny totemizm" jako zalążek religji, to już wyeksploatowane przez Salomona Reinacha w jego idjotycznym „Orfeuszu". Brzozowski mocno napiętnował w „Ideach" ten nowoczesny przesąd, że wystarcza odkryć socjologiczne pochodzenie jakiegoś zjawiska, aby odmówić mu znaczenia. Czy przez to, że religja dojrzewała razem ze społecznością, nie może być prawdziwą? Skądże zatem pretensje, że nauka, że filozofja daje nam poznania prawdziwe? Czyż nauka, filozofja, państwo, sztuka, prawo, nie są związane — conajmniej w równej mierze — z socjologicznem pochodzeniem i rozwojem? I czy marksizm nie wyrósł z filozofji i scientyfizmu, będących produktami rozwoju? Jeżeli przyjjmiemy ten punkt widzenia, markizm i religja będą miały równe szanse, a raczej staną się jednakowo problematyczne.

Metoda socjologiczna staje się absurdem, gdy zgłasza pretensje do wyłączności; jest ona natomiast wspaniałem narzędziem poznawczem, gdy się uwzględnia jednocześnie i drugą stronę medalu. Mówi Norwid: „Prawda się razem dochodzi i czeka". A Kant stwierdza, że zmienna jest *treść*, materja fenomenologiczna zjawisk, natomiast *formy* rozumu są stałe, aprioryczne, niezniszczalne. W pionowym przekroju rzeczywistości takie, jak sztuka, nauka, filozofja, religja, państwo i t. p. zachowują się wiecznie, choć kształt ich ulega transformacjom. Śmieszni są ci, którzy powiadają: „socjologja wykazała, że normy moralne są w każdej epoce i w każdem środowisku inne, a więc moralność nie istnieje"; właśnie poprzez płynność norm poszczególnych tem potężniej stwierdza się moralność wogóle, jako norma sama w sobie, jako prawodawczość aprioryczna czynności ludzkich, które tem się różnią od biomechanicznych funkcyj zwierzęcych, że są moralne (pozytywnie, jako dobro i negatywnie, jako zło). Niestety i Łobodowski dał się wziąć na haczyk, gdyż pisze, że pojęcie powszechnej i niewzruszonej moralności „zostało podważone już dawno przez socjologję, opierającą się na materjale obyczajowym wszystkich ras i narodów".

*Łobodowski:* „chrześcijaństwo rezygnuje z czynnego organizowania życia, opartego na normach naukowych..."

*Ja:* Można również organizować życie w oparciu o normy moralne. Co więcej, ten tryb organizacji życia bliższy jest samej istocie człowieczeństwa i naturze historji, gdyż nauka to kanon organizacji *przyrody*, zaś moralność to kanon organizacji *ludzkich dziejów*.

*Łobodowski:* Fikcją jest ewangeliczna idea przerobienia złych na dobrych. Niemożliwem jest tak radykalnie zmienić człowieka przez wychowanie. Jest to edukacjonizm, który już dawno zbankrutował.

*Ja:* Dla marksistów zły jest „człowiek burżuazyjny", dobry zaś „człowiek proletarjacki". Komunizm sam chce stworzyć nowy typ człowieka, wyzwolonego z psychiki burżuazyjno-mieszczańskiej i organizuje w tym celu olbrzymi aparat wychowawczy. Tylko, że edukacjonizm sowiecki posługuje się przymusem, jest więc tylko tresurą, zaś edukacjonizm chrześcijański odwołuje się do najwyższych cech duchowych osobowości, działa przez wolność, jest bardziej ludzki, więc ma większe szanse powodzenia.

*Łobodowski:* Jednakże chrystjanizm „realizuje swą moralność od 2000 lat i nie może jej zrealizować", musi więc ustąpić miejsca nowym systemom.

*Ja:* Wystarczy przestudjować pierwszą z brzegu objektywną historję cywilizacji, aby przekonać się, jak olbrzymie przeobrażenia dokonały się w Europie w ciągu dwu tysiąclecia pod wpływem doktryny chrześcijańskiej. Porównajmy moralność Babilonji, Assyrji, Egiptu, moralność judaizmu (dzisiaj jeszcze), moralność świata klasycznego z przeciętnym kanonem etycznym współczesnego chrześcijanina. Obecny rozkład moralności spowodowany został w pierwszym rzędzie kontrakcją laicyzmu oraz rozdźwiękiem między zasadami moralności prywatnej a uroszczonym amoralizmem instytucyj publicznych; najbliższem zadaniem chrześcijaństwa jest rozszerzenie ethosu na sferę stosunków międzynarodowych.

## Znowu o Heglu

Mojem zdaniem ks. Jakubisiak popełnił wielką nieostrożność taktyczną (już nie mówię o błędzie merytorycznym), oświadczając — w swym ataku na marksizm, zamieszczonym swego czasu w „Drodze" — że system Marksa jest ostateczną konsekwencją całego intelektualizmu unitarystycznego i nie sposób rozprawić się z komuną, zanim się nie obali wszystkich wielkich systemów, wyrosłych z idei *powszechności wiedzy* (Platon, eleaci, stoicy, Spinoza, Fichte, Hegel i t d.). Dał on przez to broń w rękę apologetom marksizmu i podniósł tego bękarta heglizmu do rangi spekulatywnej, która mu wcale nie przysługuje. Łobodowski wykorzystuje to w sposób inteligentny i przemyślny, wykreślając dumne równanie: markizm = intelektualizm. Takie rozszerzanie platformy sporu, jakiego dokonał ks. Jakubisiak, jest dowolne, nieuzasadnione, że już nie powiem: intencjonalne (wyładował on w tej formie swoją nienawiść do uniwersalizmu, wiadomo bowiem, że jego system polega na radykalnem zaprzeczeniu powszechności wiedzy a rozbiciu rzeczywistości na chaos indywiduów, niezwiązanych niczem, prócz niepoznawalnej — a więc irracjonalnej — woli Bożej).

Aby utrącić marksizm od strony spekulatywnej wystarczy zlikwidować djalektykę Hegla, która jest czemś pośredniem między metodą transcendentalną a genetyczną, nie będąc ani jedną ani drugą, przez co nie zdaje ona sprawy ani z budowy logicznej *myśli*, ani ze sposobu powstawania *rzeczywistości*. Nie znaczy to, by metoda djalektyczna nie miała w swoim czasie doniosłości heurystycznej; zasłużyła się ona już choćby tem, że rozbiła fikcję sztywnych pojęć, jednakże dzisiaj użyteczność jej jest żadna. Pisałem o tem, w „Liście otwartym do Karola Radka", wykazując, że rachuby jego na „nowy, wspaniały świat", jaki ma stworzyć djalektyka zastosowana do nauk przyrodniczych, są zupełnie iluzoryczne.

Łobodowski zarzuca mi sprzeczność: raz pisze: „Warrain obalił definitywnie triadę heglowską", — kiedyindziej oświadcza: „krytyka trascendentalna tego prawa nie została dotąd u samych podstaw przeprowadzona". Jest to chwyt polemiczny całkiem bezużyteczny. Rozumie się samo przez się, że szło mi o *publiczną*, dostępną światu naukowemu krytykę tej metody: wiadomo, że dzieł Wrońskiego i Warraina, jego komentatora prawie nikt nie zna, lub nie umie się przez nie przegryźć, ze względu na ich „trudność" (nieinteligibilność). Często używam tej metody w swych artykułach: piszę, że coś *nie zostało zrobione*, aby zaskoczyć czytelnika twierdzeniem, że dokonał tego jedynie Wroński i aby zwrócić przez to uwagę na potężną przełomowość tej doktryny.

Teraz dalej: nie pragnę bynajmniej „skompromitować Hegla", bo uważam go za jednego z największych genjuszów ludzkości. Stwierdzam jedynie, że przeholował on w kierunku antropo-teizmu, absolutyzując przedwcześnie człowieka, oraz, że systemat jego jest jednostronną logologją. Jednostronności takie spotykamy w historji filozofji na każdym kroku (wyłączny monizm, czy dualizm, realizm czy nominalizm i t. d.), a jednak nie negujemy wartości danych systemów, gdyż historja filozofji jest procesem całkującym stwarzania się prawdy i z wielu jednostronności można zbudować wreszcie jednolitą, wszechstronną całość. Tutaj ma Łobodowski odpowiedź i na następny zarzut: affirmacji spekulatywnej, a negacji praktycznej heglizmu. Nie jest to żadna volta. Z punktu widzenia *stwarzającej się prawdy* jednostronne aspekty mają swój walor spekulatywny, jako materjał budowlany samookreślającego się rozumu; natomiast ład społeczny, zbudowany na pomyśle jednostronnym, musi się zawalić, gdyż rzeczywistość „realna" jest konkretem, całostką zupełną, i aby przezwyciężyć ją taką jaka *jest*, a stworzyć taką jaka podług nas *być powinna*, musimy się oprzeć na prawdzie absolutnej, wszechstronnej. Nie było to potrzebne, póki był w mocy determinizm historyczny, t. j. póki człowiek sam nie planował dziejów, bo wtedy tworzyła za niego sama ta rzeczywistość konkretna; teraz, gdy człowiek, chce przejąć na siebie jej funkcje kierownicze, musi ją określić i zrozumieć bez reszty.

## Parady i wypady

Kontynuując moją szermierkę polemiczną prostuję w dalszym ciągu: nie twierdziłem, że „wystarczy wprowadzić moment Objawienia, aby mieć słuszność", lecz *że*, gdy się apeluje nie do rozumu lecz do wiary, można być *subjektywnie* usprawiedliwionym, uchylając się od dyskusji. Objektywnie można i w takim wypadku zasłużyć na protokuł jednostronny.

O pogardzie socjologji nie może być mowy. Wrońskizm sam jest socjologją absolutną, bo czemże innem jest Prawo Postępu, stanowiące kościec historjozoficzny tej doktryny jak nie układem względności epok, którego komplikacja pomnożona jest jeszcze o układy wtórne potencjału statycznego ras i rozwoju dynamicznego religij. Ta względność w czasie i przestrzeni jest jednakże u Wrońskiego zrównoważona przez absolutność samegoż Prawa Postępu, które warunkuje sobą wszystkie tamte warunki czaso-przestrzenne i nadaje im logiczną celowość, jako środkom i narzędziom do najwyższego celu: *stworzenia się własnego człowieka* zapomocą historji.

Nie zapominam „że socjalizm istniał in potentia już wtedy, gdy nie było jeszcze doktryny heglowskiej", odróżniam tylko socjalizm, jako dążność ery nowoczesnej ku samostworzeniu się społeczeństwa absolutnego, od heglo-marksizmu, który zjawił się jako nieproszony akuszer tego ruchu, spaczył go i zapędził w bezwyjście, a teraz na nim pasorzytuje. Niech sobie Łobodowski przeczyta rozprawę Brzozowskiego „Anti-Engels", druzgocące oskarżenie engelsowskiej wersji marksizmu, że zeskamotowała ona twórczą dążność epoki do wyzwolenia się z warunków, do swobodnego kreacjonizmu, a w miejsce jej wprowadziła spowrotem przeklętą wizję „świata gotowego", bezwładny determinizm i poniżający „ideał" życia, jako zorganizowanej eksploatacji dóbr materjalnych.

To nie my, wrońskiści, nawracamy ku „źródłom filozoficznym rzeczywistości zastanej", lecz marksizm, którego wizja świata jest *przed-kantowska* (wypowiadam to jako obelgę!), nietwórcza, przedmiotowa, chrematyczna. Tylko wrońskizm, jako pierwszy integralny systemat achrematyczny, wyzwalający definitywnie człowieka z rzeczywistości zastanej, może uratować ludzkość przed tą gigantyczną omyłką, jaką gotuje jej komunizm i jego bezwiedni kombatanci, tacy jak faszyzm i hitleryzm. Twierdzę z całą stanowczością — i podejmuję się to uzasadnić na żądanie, że proletarjat stał się ofiarą mistyfikacji, hekatombą szantażu, urodzonego w głowach zawieszonych w próżni historycznej inteligentów radykalnych z połowy ub. wieku, którzy wyrzuceni z szyn prawa postępu, jako produkt konspiracyjnego mistycyzmu socjalnego, nastawili nań tę fatalną pułapkę.

## Wronskizm a Marksizm

Wrońskizm zwalcza marksizm za jego: 1) determinizm ewolucyjny, 2) fałszywy „socjalizm", 3) negację ideału kreacjonistycznego naszej ery, 4) wulgarny racjonalizm, 5) antyhistoryzm, 6) antypersonalizm. Nasz ekskluzywizm w tej walce wynika stąd, że dostrzegamy całokształt straszliwych konsekwencyj marksizmu, których inni jego przeciwnicy, w braku doktryny i metody absolutnej, nie są w stanie ogarnąć.

Wysuwamy Wrońskiego „prawo stworzenia" contra darwino-marksowski ewolucjonizm; wysuwamy Wrońskiego „prawo „postępu" contra materjalizm historyczny, który sprowadza problematykę rozumu absolutnego tylko do formy (ruch djalektyczny), a materją jej czyni jedynie żywioł przyrodniczy, ekonomiczny dziejów, ograniczając do minimum zakres idei *kultury*.

Wrońskizm to wyzwolenie z warunków, marksizm to absolutna, beznadziejna warunkowość; wrońskizm daje równanie w górę, marksizm to równanie na dół.

Wrońskizm, aby zwyciężyć, stawia sobie za zadanie: spełnić, zintegrować wszystkie kreacje historji i kultury; marksizm aby zwyciężyć, musi wykorzenić wszystko co było przed nim: unicestwić historję i człowieka, jako jej owoc.

Wrońskizm rozbił elementy i procesy ekonomiczne na proste funkcje matematyczne, opanowując w ten sposób definitywnie zjawiska gospodarcze, jako przyrodę historji; marksowski ekonomizm jest taką samą fikcją, jak i materjalizm, dziś gdy rozbito materję na system fal i na abstrakcyjne wielkości matematyczne.

Wrońskizm góruje technicznie nad heglo-marksizmem conajmniej o tyle, o ile metoda genetyczna (i absolutna) góruje nad djalektyką logologiczną.

Wrońskizm jest mobilizacją myśli i warstwy wytwarzającej myśl, przeciwko supremacji żywiołu wytwórczego, czy będzie nim „zmowa kapitału", czy „zmowa pracy"; jest on *samoobroną Logosu historji* przeciw zalewowi irracjonalnego Biosu, przed którym marksizm kapituluje.

Doktryna ta musi zwyciężyć, choćby w interesie samego żywiołu wytwórczego, któremu ona dopiero zapewnić może prawność absolutną i rozumną teleologję istnienia.

*Jerzy Braun.*

[1]) Podkreślenie moje.

# O Wyspiańskim — przy kominku

Wdzięczny jestem p. B. Raczyńskiemu, że zrozumiał co było jednym z celów mego artykułu o jego „Wspomnieniach". Pragnąłem istotnie wytknięciem niedokładności dat opowiedzianych przez niego zdarzeń dodać — jak pisze — tym opowiastkom kośćca i struktury, bez których mogłyby być zlekceważone przez przyszłych badaczy. Nie wiem czy mi się to udało, ale wiem, że nie osiągnąłem drugiego celu, którym było wydobycie z p. R-go uzupełnień co do spraw przez niego poruszonych n. p. co do podwójnej wersji „Zegara słonecznego" i t. p. Żałuję tego tembardziej, że jak świadczy szczegół o premjerze Warszawianki podany w nrze 67 „Zetu", pamięć p. R-go niezawodnie przechowuje jeszcze niejedno czemby się warto podzielić z drugimi.

W wyjaśnieniach przesłanych „Zetowi" sprostować muszę jedno: nigdy nie miałem na myśli ani nie napisałem, że Przybyszewski był w stanie z „partytury orkiestrowej Walkirji zagrać na fortepianie wstęp do III-go aktu" i nie rozumiem, w jaki sposób to zdanie u p. R-go znaleźć się mogło — w cudzysłowie. Szło oczywista o wyciąg fortepianowy, a choć zgadzam się z p. R., że Przybyszewski był tylko pianistą - dyletantem i że jego interpretacja Szopena była dość problematycznej wartości — zdaje mi się że, jednakże nikt z tych, co go bliżej znali, nie może zakwestjonować jego dużej wrodzonej muzykalności i muzykalnej kultury. Był w każdym razie wystarczająco ukwalifikowany, by orzec czy ktoś znał lub nie znał Walkirję i in. opery Wagnera. Że zaś Wyspiańskiego specjalnie w sercu nie nosił, nie ma racji — zwłaszcza wobec innych analogicznych świadectw — podawać w wątpliwość cytowanego przezemnie ustępu jego przedmowy do „Dzieł malarskich" ani też ustępu jego pamiętnika, gdzie pisze: „Wyspiański kochał muzykę, a może mało kto w Krakowie znał tak dokładnie Wagnera, jak właśnie on"...

Epizod, na który się powołuje p. Raczyński, mianowicie, jak to po jego powrocie z bawarskich „Festspielów", Wyspiański ubawiony historją o tym Niemcu, który z domownikami porozumiewał się zapomocą gwizdania wagnerowskich motywów, prosił go o kilkakrotną demonstrację sposobu, w jaki się to odbywało— nie dowodzi niczego, skoro tu najwidoczniej szło o coś innego, jak o poznanie samych motywów. Nawiasem mówiąc, gdyby p. R. zadał był sobie trud poznać choćby „Raptularz" — wiedziałby, że to zdarzenie miało miejsce nie, jak pisze, w r. 1901, ale w trzy lata później, jak stwierdza zapiska pod datą 14 sierpnia 1904: „Raczyński Bol. przynosi „Bayreuth" i „Prinz Regent - theater" z Monachjum" (książka Alex. Brauna „Das Prinzregenten Theater in München" — notuje prof. Płoszewski — zachowała się w bibljotece W-go), nie były to w każdym razie motywy z Lohengrina, Tannhäusera lub Parsivala, które wtedy dopiero poznawał autor Akropolis, gdyż te — podobnie jak motywy oper cytowanych przez Przybyszewskiego a także innych, jak „Zmierzch bogów", które mu grywał Opieński — znał doskonale, skoro w okresie pisania Bolesława Śmiałego „przez szereg miesięcy, prawie codziennie" grywała mu je z partytur fortepianowych prof. Juljanowa Nowakowa (porówn. R. Bergel „Do źródeł dramaturgji W-go", Pamiętnik literacki r. XXVIII). Jakie zaś dzieła Wagnera — w Monachjum a potem w Paryżu — słyszał ze sceny, a słyszał ich niewątpliwie kilka, powie zapewne korespondencja. — By Wyspiański, co zresztą jest obojętne, nawet „nut nie znał" — pozwalam sobie wątpić. Lekcje gry na fortepianie, które mu dawała matka a potem p-na Leontyna Bochenkówna i p-na Opieńska, mogły nietrwać długo, trudno jednakże przypuszczać by nawet nie wyszły poza to stadjum, choć prawdopodobnie na odczytywanie, zwłaszcza czysto słuchowe, choćby mało skomplikowanych kompozycji nie pozwalały.

Nie wątpię, że gdy p. Raczyński wyzbędzie się reszty swych „zawodowych" uprzedzeń — tych, które sprawiły, że z muzykalności Wyspiańskiego zaczął sobie sprawę zdawać dopiero po Jego śmierci — odnajdzie coś więcej jak zrozumienie tylko dla homofonicznej melodyki w teatrze, którym w pierwszym rzędzie jest *na werbalne walory przetransponowaną, polifoniczną konstrukcją*. Na tę formę, do żadnej innej niepodobną, jesteśmy dotąd jak ślepi i sąd o rozległości muzycznego pojmowania jej twórcy — jak sąd o wpływie na nią muzyki Wagnera — lepiej będzie odłożyć na później.

*A. Ł. C.*

# Prasa literacka w Polsce

## „Sygnały"

Przez długie lata Lwów milczał. Nie znaczy to, by nie brał udziału w tworzeniu nowych form życia kulturalnego w ramach odbudowanej państwowości; wychodziły stamtąd jednostki aktywne, intelektualnie wartościowe. Ale Lwów jako regjon, jako całostka autonomiczna w naszej kulturze, nie dawał znać o sobie, był dla innych miast Polski jakąś odległą, niewyraźną mgławicą. Zdystansował go Kraków, Poznań, Wilno. Niedawno zaowocował Lublin. obfitujący w młode talenty poetyckie (kilka z nich debjutowało na łamach „Zetu"); o Lwowie było jednak wciąż głucho. Obecnie metamorfoza: budzi się nowy, ambitny, twórczy Lwów, narazie jeszcze embrjon, ale o dużym potencjale możliwości rozwojowych.

Dotąd wegetowały tylko „Lwowskie Wiadomości Muzyczne i Literackie", organ dziwnie anemiczny. Teraz ruszyli się młodzi. Czy to teatr „monumentalny" Wilama Horzycy, wniósł ferment twórczy w atmosferę Lwowa? Być może. Raczej jednak przypuszczać należy, że ruch ten wiąże się z powszechną emancypacją młodych, którzy oderwawszy się od starszego społeczeństwa, z jego zastygłą już strukturą ideową i socjalno - polityczną. poszukują nowych celów i dążą do wytworzenia nowej formacji kulturalnej. Narazie na terenie lwowskim wynikły z tego „Sygnały". Pismo o którem — patrząc na Lwów z perspekywy kilkuset kilometrów trudno powiedzieć czego chce, czy się wykrystalizuje i czy się wogóle utrzyma. Brak mu przedewszystkiem ciągłości, tak jakby nie stał za nim jasny mózg i konsekwentna wola; mam wrażenie, że zespół redakcyjny jest tam raczej przypadkowy. „Sygnały" są redagowane — excuser le mot: — konwulsyjnie. Nietylko dlatego, że raz poraz dochodzą nas wieści, że pismo to przestało wychodzić, ani dlatego, że jest ono w jednym numerze rewolucyjnem a w drugim zachowawczem, trochę komunizującem, trochę prorządowem, a trochę nawet narodowem. bo takich paradoksów mamy dziś w Polsce bezliku (zresztą przeważa tam naiwny rewolucjonizm, kokietujący z marksizmem, jak w całej prawie młodej prasie literacko - artystycznej w Polsce). Nieciągłość ta wyraża się raczej w tem, że mimo częstego powoływania się na tradycyjne elementy „twórczego Lwowa", hasła ideologiczne pisma zdają się być nieprzeżyte, nieprzemyślane, jakby importowane zzewnątrz. „Sygnały" są wciąż (jeżeli jeszcze nie przestały wychodzić, bo tak mnie informowano przed paru dniami) echem przemian zachodzących od r. 1932 w psychice młodego pokolenia polskiego.

„Sygnały" mają za sobą rok pracy. Najpoważniejszym ich wyczynem jest „numer lwowski" (10 — 11, z dn. 1 września 1934 r.), 34 stron dużego formatu, skupiający istotnie wszystkie pozytywne i kulturalnie aktywne indywidualności starszego i młodszego Lwowa, zaczynając od Irzykowskiego, Kozickiego, Chwistka, Dunin - Borkowskiego, a kończąc na Kawynie, Terleckim, Zakrzewskim. Z notatki redakcyjnej w tym numerze dowiadujemy się, że ustąpił dotychczasowy redaktor „Sygnałów", Tadeusz Hollender, który niniejszem przeniósł swe lary i penaty do „Wiadomości Literackich", jak się zdaje w związku z „numerem lwowskim", zanadto dlań neutralnym i zachowawczym. Dla redakcji strata niewielka: typ aroganckiego pseudo - intelektualisty, i snobo - radykała. W „Wiadomościach Lit." powinien czuć się lepiej, w myśl zasady: „właściwy człowiek na właściwem miejscu". Trzon ideowy i publicystyczny „Sygnałów" stanowią, jak dotąd: Stefan Kawyn, Z. Andrzej Kruczkowski, B. W. Lewicki.

Genetycznie ideologja „Sygnałów" wywodzi się z modnego w r. 1933 problemu „trzeciej strony barykady", aktualnego w kołach młodzieży z organizacyj prorządowych naskutek uświadomienia sobie antynomji: Wschód-Zachód, oraz: faszyzm-komunizm. Pustka ideowa, wytworzona w Polsce po odzyskaniu niepodległości + zagadnienie rozstajnych dróg, na skrzyżowaniu których znalazła się ona dzięki swemu specyficznemu położeniu geo-politycznemu i geo - kulturalnemu. Młodzi odczuli tę pustkę szczególnie dotkliwie, gdyż znaleźli się na marginesie spontanicznego procesu tworzenia się rzeczywistości polskiej, zakorkowani w swej prężności przez obóz zwycięski, który im zatarasował dostęp do władzy. Sytuacja ta znajduje dobre oświetlenie w artykule Z. Andrzeja Kruczkowskiego „Sprawy nie złotej młodzieży": „My zaś nie jesteśmy zwycięscy, my nie jesteśmy zwyciężeni: jesteśmy systematycznie gaszeni". Niedawno pisał pewien publicysta „Kurjera Warszawskiego", że gwałtowna radykalizacja młodzieży w ostatnich dwu latach jest wynikiem brutalnego rozbijania przez czynniki rządzące każdej organizacji młodzieżowej, bez względu na jej orjentację polityczną; w ten sposób zlikwidowano zarówno sanacyjną „Myśl Mocarstwową", i „Legjon Młodych", jak i nacjonalistyczny O. N. R. Otóż A. Kruczkowski jest innego zdania: właśnie przemyślna miękkość i elastyczność obecnego rządu, który „wie kiedy parę trzeba w kotle sprężyć, a kiedy ulżyć tłokom", obezwładnia i gasi ów przyrodzony, żywiołowy impet młodzieży. Toteż „rewolucji w Polsce nie będzie". Natomiast daje się zauważyć inne zjawisko: „Ruchy ideowe młodzieży zaczynają się usamodzielniać, tracąc częściowo charakter ważkiego argumentu politycznego, lecz zyskując rozmach i swobodę w tworzeniu samdzielnego i wyraźnego oblicza ideowego".

Artykuł wstępny w Nr. 7-mym: „Wszyscy pytamy — dokąd"... jest typowem dla „Sygnałów" znamieniem chaotycznych poszukiwań „trzeciej strony barykady". Właściwie nie dochodzi się tam jeszcze do żadnych konkluzyj, prócz tej jednej, że niema idei i że młodzież woła o wielki cel, mit, daleki ideał historyczny. „Czego my mamy dokonać? Wszystko przecież zostało przez was dokonane" — oto charakterystyczny wyrzut pod adresem starszego pokolenia, pokolenia wielkiej wojny. „Cóż to znaczy? Niema czego dokonać, niema przed nami trudnych i wielkich prac do dokonania, niema dróg i przyszłości?" Wyjście z impasu łatwe, oto dwie stereotypowe drogi: nacjonalizm i komunizm. Artykuł rozpatruje obydwie, ale nie decyduje się *teoretycznie* na żadną (powiadam: teoretycznie, bo *praktycznie* pismo skłania się do „ideologji świata pracy" w jej popularnem, marksistowskiem wydaniu). Kazimierz Zakrzewski w swym „Krótkim djalogu o odnowieniu kultury" próbuje znaleźć trzeci, syntetyczny punkt widzenia, pomiędzy tamtemi dwu światopoglądami. Do rozmowy Piotra i Pawła (bardzo podobnej do djalogu Piotra i komunisty „Rudego" w powieści Brauna „Cień Parakleta") miesza się Jan, który chciałby osiągnąć niejako stop dwu doktryn przeciwnych. „Przyzwyczajony jestem do tego, że mnie nazywają to komunistą, to znowu reakcyjnym faszystą". Podług niego kultura jest całością statyczną, ale w ustawicznym rozwoju. Wyzwolenie proletarjatu, stworzenie społeczeństwa bezklasowego wzbogaci tę całostkę kultury o nowy element. Rewolucja proletarjacka nie wyklucza religji, ona „umożliwi dopiero religję, jako kroczenie człowieka ku Bogu, religję, która przestanie nareszcie służyć celom tego świata..." Ostatecznie jednak Jan nie formułuje tego trzeciego światopoglądu; nic dziwnego, bo i tu — w większym jeszcze stopniu — nie można się obejść bez wielkiej, uniwersalnej doktryny. Jeśli t. zw. „reakcja" powołuje się na starą, obejmującą wszystkie dziedziny życia doktrynę chrześcijańską, jeżeli lewica ma swój kręgosłup w marksowskiej kontr-doktrynie, mającej podobnie uniwersalne ambicje wytłomaczenia świata i zorganizowania życia, to ów system trzeci, mający zaspokoić dążenia obydwu tych grup społecznych i stworzyć „nowy kanon życia" tembardziej potrzebuje nowej, zapładniającej doktryny, zdającej sprawę z całokształtu rzeczywistości, im trudniejsze są jego zadania. Nie widać jednakże, by w redakcji „Sygnałów" zdawano sobie z tego sprawę. Toteż nic dziwnego, że w rezultacie wraca ona ku linji najmniejszego oporu, zezując ku komunie. W tym też kierunku ewoluuje A. Kruczkowski. Jego artykuł „Benedetto w onucach" (Nr. 12-ty) pretensjonalny w formie, a chaotyczny w treści, chce być wprawdzie peanem na cześć twórczości konstruktywnej i precyzyjnej techniki matematycznej, propaguje „typ heroiczny", klerka-intelektualisty, ale w praktyce affirmuje zupełnie ordynarny, prymitywny rewolucjonizm, rodem z Moskwy. Mowa tu o „bandytyzmie ustroju" i t. p. sztancach. Sztuka ma być awangardą rewolucji; inaczej zdechnie, bo w społeczeństwie kapitalistycznem nikt jej nie potrzebuje. Takie n. p. zdańko: „Akceptujemy w 80% Polskę widzianą oczyma Kominternu, ale — bez Kominternu".

Bardzo piękne są tęsknoty do „człowieka heroicznego", dlaczegóż jednak szukać go trzeba w „archiwach policyjnych"? Czyżby Kruczkowski nie wiedział, że ci „ludzie z pionem", to zazwyczaj płatni agenci Kominternu, że przestępca polityczny to niekoniecznie prototyp heroizmu duchowego? Konspiracja, rewolucja, terror — bardzo pierwotne formy niepodległości ideowej. Istotne bohaterstwo, to konsekwentna walka o prawdę bezwzględną bronią czysto intelektualną, tu bowiem więcej czyha zasadzek, pokus i przeszkód. To jest naprawdę „trudne" i twórcze, bo to wymaga przezwyciężenia chaosu w samym sobie.

„Numer lwowski" otwiera artykuł Kawyna „Przesłanki kultury Lwowa". Zdaniem autora „twórczość kulturalna Lwowa" bierze swój początek „z irracjonalnych" (ach, ten irracjonalizm! — przyp. mój) potrzeb duszy człowieka, organicznie związanego z wiecznością, z Boskim porządkiem rzeczy. Nie zatraca ona jednak kontaktu z ziemią, z której czerpie soki żywotne i która staje się dla niej terenem realizacji prawd wiecznych, prawd Boskich. Wysoki diapazon! Żebyż to Lwów naprawdę pełnił tę misję w Polsce współczesnej, czemżeby się stał dla naszej kultury. Dla Kawyna Lwów to wiara „w zwycięstwo ducha nad siłą fizyczną", zaś lwowianin, to „typ romantyka, walczącego... o prawo obywatelstwa w życiu polskiem dla najwyższych wartości duchowych", „o bohaterskiej postawie wobec życia", o żywej wyobraźni, ale wielkiej precyzji myślenia. Podpisuje się widać pod tą opinją cała redakcja „Sygnałów" skoro pisze, że Lwów „leżąc na przejściu z Zachodu na Wschód" umiał wytworzyć twórczą syntezę, „syntezę współżycia i walki, syntezę kultur, religij i narodów". Tak mocna wiara w samych siebie zobowiązuje. Czekamy na renesans Lwowa Szczepanowskich, Brzozowskich i Kasprowiczów.

Uwagi ogólne: W „Sygnałach", podobnie, jak i w innych organach młodej prasy literacko - artystycznej, daje się zauważyć: 1) gorące poszukiwanie nowego ideału społecznego, narazie jeszcze dość chaotyczne i nie sięgające w głąb przeobrażeń duchowych epoki, 2) ubieganie się o wysoki poziom intelektualny (gdy dawniej ambicją redakcyj było poziom ten obniżyć do gustów i wymagań inteligentnego przeciętniaka), 3) wrażliwość młodej generacji pisarzy na polityczno - ustrojowe problemy chwili obecnej, 4) zainteresowanie polską myślą twórczą, narazie jeszcze dość embrjonalne, przyczem łaskę znajduje przedewszystkiem Brzozowski, który od roku stał się modny i sztandarowy dla wielu czasopism literackich (da Bóg, że przyjdzie kolej i na innych naszych myślicieli, których nasi domorośli klerkowie omijają jeszcze z jakimś zabobonnym „lękiem metafizycznym").

*Eug. Porębski.*

# Beznadziejne porachunki

## z niepowrotnej przeszłości

*(Dokończenie.)*

Ale jeśli stworzona rzecz jest dziełem sztuki (większem lub mniejszem — to wszystko jedno) to działa bezpośrednio przez swoją formę: bez procesu abstrakcji życie staje się tylko czemś, co nadaje zabarwienia jakościowe i dynamiczne napięcia kompleksom zjawisk w czasie na scenie. Zaznaczę jeszcze, że Boy zupełnie dobrze wytrzymał „Kurkę wodną", a nawet rzecz ta jeszcze w czytaniu najwięcej mu się z moich sztuk podobała.

To, co dla Irzykowskiego jest „psuciem dynamiki" i psuciem tego, co jest „namotane", jest „niewczesnym kawałem", nazwałem „perwersją artystyczną", które to pojęcie zdefinjowałem we wspomnianej broszurze. Dla tego,—kto nie patrzy na sztukę artystycznie będzie to tylko negatywnem odniesieniem się do życia w rzeczywistości i na scenie. Ale człowiek tak artystycznie pierwotny jak Irzykowski, poprostu jak pierwszy lepszy zupełnie niekulturalny osobnik najniższej kategorji, mimo kultury w innych sferach, nie może reagować inaczej na pewne perwersyjne wyrafinowanie (mogące również wyrażać się brutalnością), pochodzące z przesycenia się dawnemi formami.

Twierdzenie, że w mojej metodzie jest „jakaś (!) megalomanja" trzebaby udowodnić. Nie unikam nigdy dyskusji z kimś mędrszym odemnie i staram się podnieść, oczywiście bez skutku poziom dyskusji wogóle. To, że muszę mówić o sobie, wynika z tego, że jestem jedynym przedstawicielem dążeń w tym rodzaju. A zresztą jest to ostatni raz. Pozwólcie mi się raz wybebeszyć i potem już słowa nie pisnę, bo nie warto. Niech jednak zostanie świadectwo, że był ktoś, co chciał zmniejszyć bagnistość atmosfery krytycznej naszego kraju.

Co zaś do tego „wyskoczenia ponad siebie" — to kiep jest ten, co do tego nie dąży i gdyby nikt ponad siebie nie „wyskakiwał" nie byłoby żadnego rozwoju i postępu w świecie. Chodzi o to tylko, w jaki sposób się to robi. Jeśli środkiem jest wysiłek umysłowy i szczera praca artystyczna, a nie udawanie, nie można mieć o to do nikogo pretensji. Co do mnie to chyba jedno trzeba mi przyznać, że w mojej pracy nie gonię ani za pieniędzmi, ani za sławą, mimo, że są to rzeczy dość przyjemne tylko od lat 20 narażam się na „śmiech pospólstwa" i nieuznanie, jedynie z wewnętrznej konieczności bycia takim, a nie innym. I jeszcze raz powtarzam: do nikogo nie mam pretensji o to, że mnie nie uznaje, tylko o sposoby postępowania z racji tego nieuznania. A to znowu jest kwestją ogólną, kwestją zasad niezależną od tego czy moje artystyczne *wytwory będą zapomniane*, czy nie.

Co do węszenia tendencji w „Nowem Wyzwoleniu" to muszę oświadczyć, że nie używam sceny jako środka do rozgłaszania moich ideji, które w możliwie ścisłej pojęciowej formie ogłaszam w osobnych pracach teoretycznych. W sztukach przejawia się to mimowoli i nigdy w precyzyjnem pojęciowem ujęciu, a nawet przedstawione jest w deformacji i karykaturze, zależnie od wymagań formalnych danej rzeczy. To samo jest i w tej sztuce, ale napewno niema w niej nic z „biczowania samego siebie". A utożsamianie mnie z Florestanem Wężymordem, blagierem i w życiu i w sztuce, uważam za głupią złośliwość, jak i wogóle wszelkie inne takie utożsamienia i gadania o ekshibicjonizmie. Są to niskie sposoby szkodzenia autorowi i jego pracy.

Te wszystkie „może" Irzykowskiego (Ryszard = dawne czasy, Matka = Polska (!?) i t. p. są to tylko „może", które z artystyczną stroną rzeczy nie mają nic wspólnego. O tem lubią rozwodzić się krytycy, wychowani na opowiadankach „własnemi słowami" w szkołach, nie mając nic do powiedzenia o dziele sztuki z punktu widzenia formalnego. To samo stosuje się i do rozwiązania, które w reżyserji Węgierki wyszło zbyt symbolicznie. Jednak nie uważam, żeby ideje moje co do upadku sztuki. religji i filozofji w dostatecznie dalekim rozwoju społecznym („Nowe formy w malarstwie". Cz. IV) były aż tak banalne, bo nigdy się z takiem ujęciem sprawy nie spotkałem i zbyt wielu ludzi w to nie wierzy. To samo stosuje się i do mojej teorji sztuki, a nawet śmiem twierdzić do niewykończonej jeszcze definitywnie filozofji. W każdym razie jakie one są to są (nie Irzykowski je oceni dodatnio czy ujemnie, bo na to niema on środków) stanowią razem pewną strukturę — za to odpowiadam — a nie mgławy chaos idejowych przybłędów z różnych, obcych wzajemnie sfer. Pozatem pewne ideje o tyle są banalne, o ile banalna jest każda prawda A z tego punktu widzenia tylko ideje niezgodne z rzeczywistością i sprzeczne same w sobie byłyby nie-banalne. Jeśli nawet ostatnią scenę, która dla mnie była tylko wtargnięciem pewnego artystycznego kompleksu, różnego od poprzednich, scenę wejścia ludzi wyglądających na robotników, rozpatrywać będziemy symbolicznie t. zn. jako zwycięstwo zorganizowanej masy nad odpadkami dawnego indywidualizmu i samopożerającą się kulturą burżuazji to zdaje się mimo całej banalności będzie to zgodne z narzucającem się przewidywaniem przyszłości. Gdybym puścił króla z mieczem na tych panów i gdyby on zrobił z nich kapustę (mógłbym to zrobić, gdyby artystycznie było mi to potrzebne — ale wtedy całkiem inna byłaby cała sztuka) Irzykowski zarzuciłby mi pewno nonsens, ponieważ wziąłby to jako symbol odrodzenia i zwycięstwa monarchizmu. Wtedy nie byłoby to banalne z idejowego punktu widzenia, ale z prawdopodobieństwem 99% byłoby nieprawdziwe, ponieważ zdaje mi się, że nawet „cezaryczne typy" Spenglera, nie są ekwiwalentem dawnych władców, choćby z epoki końca Rzymu, tylko są narzędziami mas, przez nie same emanowanemi.

Co do djalogu i zarzutu, że figury moje mówią o filozofji i o sztuce i mówią nawet czasem moje własne zdania, nie widzę w tem żadnej zbrodni, o ile rozmowy te stanowią artystyczne ogniwa akcji, *są nawet samą akcją*, bez wchodzenia i wychodzenia i biegania po scenie. A o czem mieliby mówić? Tylko o stanach uczuciowych, o giełdzie, cenach zboża, szkolnictwie i kanalizacji — a może o kinie, Heblu i pałubiźmie? Niema na to reguły — kryterja są artystyczne — subjektywne — zgadzam się — ale takiem jest już przekleństwo sztuki — „eine Wesensgesetzmässigkeit", jakby powiedział Husserl. Ale to dla Irzykowskiego jest wykręcaniem się, szwindlem, blagą. Cóż na to poradzić — w tem jest trudność problemu i mam wrażenie, że ja ją rozstrzygnąłem, podczas gdy inni omijają tę trudność i wchodzą przez to na manowce. Tak jest, panie Karolu — niema rady: sztuka istnieje, mimo, że pan zdaje się jej nie dostrzegać. Wartości i wielkości nie kwestjonuję, ale moje sztuki są *sztuką*. Jakiego stopnia — to inna rzecz. A propos: takie zwrócenie się „panie Karolu", uważam za daleko przyzwoitsze, niż takie powiedzenie Irzykowskiego: „Gloucester czy York, panie Witkiewicz?" To nie ładnie tak pisać w krytyce — tak mówią może dyrektorzy fabryk do swoich podmajstrzych, ale tego tonu nie trzeba wprowadzać do polemik. A pozatem jedyny ten rzeczowy zarzut jest według mnie niesłuszny. Plantageneci rozdzielili się na dwie linje: **Yorków** i Lancastrów. To były już dodatkowe nazwiska tych rodów, które dawniej były tytułami. Tytuł księcia Gloucester (Gloster) był młodzieńczym tytułem Ryszarda III-go za życia starego Yorka. Jeśli miała go pani Tatjana przedstawić Florestanowi jako zwykłego „cywila", to chyba wymieniając to właśnie nazwisko, a nie dawny tytuł. Na zarzut „taniej zabawy" nic nie odpowiem, chyba poprostu: nieprawda, a co do „rzetelności", to każdy co czytał krytykę Irzykowskiego, moją sztukę i tę odpowiedź, wyrobi sobie zdanie sam, kto jest rzetelniejszy: ja jako artysta, czy Irzykowski jako krytyk. Nie ciekawa krytyka i nie ciekawa musi być odpowiedź, ale oświetla metody, które się powtarzają u wielu moich „wrogów", raczej „pseudo-wrogów". Oto na jakim poziomie muszą staczane być walki — ordynarna bójka w suterenach świątyni pojęć — niema co narazie marzyć o wyższych piętrach. Zamiast rozstrzygania pojęciowych subtelności niesmaczna zwada o programowe przekręcanie. I tak jest prawie ze wszystkiemi. I to są filary krytyki. Przejdźmy do innych. (Chyba nie przejdziemy).

*Pisane w grudniu w r. 1927.*

*S. I. Witkiewicz.*

# Alfabet oczu

*Stanisław Piętak: „Alfabet oczu"*, Lublin 1935, biblj. poet. „Dźwigarów".

W poezji Stanisława Piętaka, syna wsi, nagromadzenie wrażeń związanych z przyrodą i poprostu bezliku narastających w przypływie wzruszeń wywołanych przez przyrodę — ma charakter głębszy od urzeczonej kontemplacji: nietyle nawet w tem znaczeniu, że pejzaże występują jako symbole wewnętrznych przeżyć, ile że właśnie pod wpływem doznań od zewnątrz poeta odnajduje, stwierdza przyrodę w samym sobie. W ten tajemny, w najwyższym stopniu tkwiący w pierwotności sposób, przyroda u Piętaka nie istnieje jako coś poza obrębem ludzkiej struktury, jako coś wyłącznie zewnętrznego — a zatem również granica między człowiekiem a przyrodą przesuwa się z zewnątrz w głąb człowieka.

I to jest właśnie źródło, z którego wypływa rozbiegany chaos, przedziwne powikłanie — niemożliwe do rozdzielenia — przeżyć psychicznych z wrażeniami wynikającemi z owej współzależności człowieka i przyrody. Daje to swoiste zabarwienie liryczne wierszom Piętaka, mającym niekiedy charakter bezkształtnego wylewu, nie normowanego piętrzenia się szczegółów podpadających niezwykłej wrażliwości i chłonnej wyobraźni poety. Stąd forma tych wierszy, jakże niepodobna i odbiegająca od tradycyjnego typu, występująca jako nowoczesny, zreformowany rodzaj wersetu, najbardziej odpowiadający tym falującym, rozedrganym wylewom uczuć. Wystąpienie tej formy nie odbyło się bez wpływu awangardy, ale działała tu przedewszystkiem naturalna głęboka przyczyna, narzucona poprostu przez charakter twórczości i napięcia lirycznego poezji Piętaka.

Poeta przechodzi obecnie ten okres rozwoju w którym świat z całym nieodgadnionym splotem zewnętrznych jego spraw urzeka i pochłania wyobraźnię bez reszty, przewija się przed nią w nieprzeliczonych postaciach i domaga się dla każdej z nich wyrazu, kształtu artystycznego. To jest właśnie ów gnębiący, gorzki mus tworzenia, o którym poeta dość często wspomina, czy jako o „umęczeniu wizją" lub.

„Ach, jak bolesny jest wybuch natchnienia — płonący krzak wzruszeń

czy też

„...a ja dusiłem się,
płonąc słowami tętniącemi od ziemi po najwyższy obłok".

I ta bezwzględna i nieubłagana konieczność mozolnego wyszukiwania dla każdej „przemykającej mu przed oczami rozświetlonej wizji" wypowiedzi, pełnej i jedynej, to nawiedzenie wizjami, ten szalony i gorączkowy pośpiech, z jakim trzeba starać się im nadążyć — nie pozostają bez śladu i powodują chaotyczność, nieoczekiwane skojarzenia, bezkształtność i bezład lirycznych wynurzeń.

Chaos to zresztą powierzchowny tylko. Bo jednak cały ów strumień wrażeń ma swój kierunek wyznaczony mu przez pierwotną, najtajniejszą logikę rozwijania się przeżyć. A i wizja świata, od zewnątrz pogmatwana, niezrozumiała w mnogich sformułowaniach, ekscentryczna, wybujale subjektywna i budząca liczne zastrzeżenia — jest wszakże mimo wszystko rzetelnie komponowana w architektoniczną całość, architektoniczną od wewnątrz, wierną *wewnętrznej rzeczywistości* poety.

Inna sprawa, że trud poetycki powinien raczej zmierzać do uzgodnienia owej wewnętrznej wizji świata z jego konkretem, gdyż właśnie konkretność daje poezji moc zniewalającą i podporządkowującą wyobraźnię czytelników takiej a nie innej postaci spojrzenia na świat. W „Alfabecie oczu" jest kilka utworów, na których widać już wyzbywanie się wkraczającej niekiedy w niezrozumialstwo dowolności, którą wypiera owo dążenie do konkretu. Może to wiąże się organicznie z przywarciem do ziemi, o czem mówi poeta w zakończeniu ostatniego wiersza zbiorku:

„Witaj mi, wpływająca w mój wiersz wonią wiatru i ziół,
nizinna, nieśmiertelna ziemio".

*Hieronim Michalski.*

# Bez w samolocie

*Eugenjusz Żytomirski. Bez w samolocie.* Poezje. Bibljoteka „Kadry", tom III. Literacki Instytut Wydawniczy, Warszawa 1934, str. 64.

Możnaby zacząć charakterystykę tego tomiku Tuwimowskiem: „nie stracił czaru romantyczny smęt" — i zamknąć ostatniem zdaniem zwrotki: „gdzie jest księżyc, jest i aeroplan". Autor uwidocznił w tytule zbiorku skłonność do łączenia motywów nietyle może romantycznych, ile raczej przedwojennych z „nowoczesnemi".

„Bez w samolocie" brzmi wprawdzie podobnie, jak „But w butonierce" lub „Niebiosa na półmisku", lecz futuryzm jego jest przygodny, nieistotny, nieco Tuwimowski. Niemniej błąkają się w tych wierszach jakieś echa jeszcze z czasów „Pro arte", nprz. Iwaszkiewiczowskie „problema": „Już niema tej wody wiosennej, Marysiu, ej niema" — tak wyraźnie występujące w wierszu „Marysiu".

Poeta jest w okresie poszukiwania właściwej drogi poetyckiej. Narazie mierzy i przegląda drogi innych, słusznie nie decydując się na wybór. Ten brak decyzji dobrze świadczy o nie-naśladowczych aspiracjach Żytomirskiego. Że ucierpiała na tem całość pierwszego tomu, przedstawiając pewnego rodzaju mozaikę takich przymierzeń, — to inna sprawa. „Bez w samolocie" jest książką obietnic, zapewne zamknięciem pierwszego okresu, w którym, — jak zwykle bywa — różnie się pisało. Po takim okresie przychodzi konieczność gruntownej rewizji stosunku do poezji. Najtrudniejsza to sprawa, trwa nieraz latami. Zdaje się, że wcześniejsze podjęcie tego zagadnienia jest dla Żytomirskiego ważniejsze niż dla innych, ze względu na pewną skłonność do predestynacji („Rozłąka z muzą"). Zbyt wielka wiara w natchnienie, w nagłe otwarcie „upustów", prowadzi do rozczarowań. Nie wodospady natchnień, — chociaż i takie zdarzają się — lecz codzienne, z trudem ściekające kropelki żłobią drogę poety.

Najlepszą częścią książki są niektóre erotyki — świeże, naturalne, jakby dobroduszne („Jakżeś dziewczyno oczom mym miła" lub „Wiklina"), wreszcie ośmiowiersze matrymonjalne. Wyróżnić należy „Schodową klatkę", „Pierwsze wspomnienie" i z niektórych względów „Tramwajem 21".

Z tych i innych wierszy wynika, że Żytomirski jest t. zw. urodzonym poetą.

*St. Czernik.*

# Krytyka rozumu twórczego 10)

W procesie autotelicznym, stwierdzającym ową „tajemniczą“ celowość własną Sztuki, na pierwszy plan występuje motyw autonomji, a więc ta natężność transcendentalna, która przenosi podmiot tworzący z płaszczyzny powinności uwarunkowanej jakimś nakazem zewnętrznym (= moralność) na płaszczyznę powinności wolnej od jakiegokolwiek warunku uprzedniego (= mesjaniczność). Aby to lepiej zrozumieć przypomnijmy sobie, że Duch, czyli czysta samorzutność twórcza, którą artysta chce osiągnąć poprzez proces autoteliczny tworzenia dzieł Sztuki, jest jednocześnie wolny i uwarunkowany: wolny o tyle, że czerpie swą potęgę genetyczną z samego siebie, w zupełnej niezależności od motywów zewnętrznych, uwarunkowany zaś o tyle, że jego proces samorzutny odnawia się tylko dzięki sąsiedztwu nienaszej wiedzy absolutnej i nienaszego bytu absolutnego w Bogu. Otóż, gdy zanalizujemy bliżej elementy tego dualizmu, przekonamy się, że czynnik niezależności, powstający z wzajemnego pobudzania się następujących po sobie aktów stwórczych i procesów wytwórczych (t. j. Treści i Formy czystej), to właśnie Autotelja, o której była mowa powyżej. Czemże będzie skolei ów czynnik uwarunkowania? Czy znajduje się on całkowicie poza podmiotem tworzącym? Nie, bo polega on na współustosunkowaniu dwu elementów granicznych procesu twórczego (warunkujący i warunkowane) będących częścią integralną struktury metafizycznej naszej jaźni. A jeśli tak to i ten czynnik uwarunkowania wchodzić musi w skład aktu woli estetycznej, jako nowa natężność transcendentalna podmiotu tworzącego. Jest to mianowicie *celowość obca*, Heterotelja, od której jaźń nasza nie może się wyzwolić, dopóki nie dokonała owej hyperkreacji nadrzędnej, będącej problematem bezpośrednim czystego rozumu teleologicznego, a więc dopóki nie nastąpiła w niej zamiana koniecznego aktu twórczego w wolny akt stworzenia (t. j. indywidualności względnej, stworzonej, w indywidualność absolutną istniejącą dzięki permanentnemu aktowi samostwarzania).

Tak jak w rozumie spekulatywnym *Uczucie* absolutne stanowi tę ekstenzywność samopoznającego się podmiotu, poprzez którą dostrzega on już ową wartość ostateczną, podobającą się sama przez się, a przedostającą się na teren tego rozumu za pośrednictwem biernej pojemności uczuciowej, będącej tylko luźnem przeczuciem Piękna absolutnego, — tak w rozumie praktycznym *Heterotelja* jest biernem ogniwem transcendentalnem, łączącem rozum ten z problematyką, otwierającą się przed podmiotem tworzącym jeszcze wyżej, poza obrębem arcysystemu powinności. Dzięki niej nasza indywidualność stworzona: konieczny akt twórczy dążący do samoujmowania się jako przedmiot, może graniczyć bezpośrednio z rzeczywistością absolutną Wszechświata w Bogu i być objektem stałej interwencji wyższej, t. zw. Opatrzności, czyli czujności i wpływu Stwórcy na los wszystkich indywidualnych cząstek całkujących Dzieła stwarzanego. Jaźń może siebie wyabstrahować *przez wolny proces twórczy* z tego całokształtu rzeczywistości, z którego się wyłoniła i który warunkuje jej istnienie zapomocą aktu: Dlaczego?, skłaniającego jaźń poszczególną do zapełniania nicości bytu absolutnego (Tajemnicy Istnienia) swą własną czynnością samotwórczą; ale rozpatrywana jako konkret metafizyczny jaźń artysty jest wciąż tylko momentem pojedyńczym historji, zawieszającym swoje warunkowe istnienie na narzuconym jej a priori problemacie samostworzenia. Zagadnienie przejścia od Konieczności do Wolności, będące indywidualną sprawą każdego wyosobnionego podmiotu, jest równocześnie sprawą uniwersalną całego porządku moralnego wszechświata, czyli wszystkich istot rozumnych, współbytujących w czasie i przestrzeni, i związanych jednem niezłomnem Prawem Postępu, kanonem genetycznym Historji. Jako moment dopełniający nieskończonego procesu samostwarzania się Boga, dany podmiot tworzący podlega pewnemu apriorycznemu Przeznaczeniu, choćby przez to, że został postawiony wolą wyższą w takie a nie inne środowisko społeczne, w taką a nie inną epokę i warunki bytu, oraz obdarzony zespołem cech wrodzonych, predystynujących go do danej roli w społeczeństwie, a nawet do danego typu psychicznego. Tu oto mamy trzecie piętro problematu: Treść-Forma, a mianowicie ową przeciwstawność konieczności (Fatum), określającej problematykę bytu naszego jako indywidualności stworzonej w Bogu, oraz Wolności (Logos), która jest absolutną mocowładnością stwarzania, posiadaną przez nasz podmiot absolutny: Wiedzę samą w sobie. W tej sferze Sztuki treścią jest nasze tajemnicze Przeznaczenie, jako istot zależnych opatrznościowo od obcej, wyższej woli, formą zaś Logos stwórczy, który je przezwycięża, czyniąc je materją własnego, autonomicznego Dzieła, kreacji autotelicznej. Wspominałem już, że K. Homolacs przypuszcza błędnie, iż podstawa zachodzącego w artyście procesu twórczego znajduje się poza nami, w Bogu; affirmuje on w ten sposób Heterotelję, sztukę heteronomiczną, tymczasem Heterotelja jest jak to już zaznaczyłem, jednym tylko i to mniej istotnym współczynnikiem procesu tworzenia. Może się ona nawet stać siłą hamującą, wsteczną, gdy artysta zapoznaje wolność autonomiczną swych kreacyj i zamiast traktować *czynność tworzenia* (ten tajemniczy sposób absolutny istnienia) tak jakby ona była jego własnem niepodzielnem dziełem, szuka motywacji i podpór poza nią, w celach obcych problematyce artystycznej swego Ja.

O ile Heterotelja jest ogniwem *biernem*, łączącem czysty rozum praktyczny, jako generację powinności z układem wyższym tego co *jest tak jak być powinno*, ugruntowanym na zasadzie racji bytu (= dlaczego?), o tyle świadomość absolutna, czyli *Rozumowość Stwórcza*, stanowi wiązadło *czynne* pomiędzy temi dwu układami. Jest to ten stopień natężenia osobowości, w którym cała elementarna struktura aktu twórczego (warunkujący, warunek, warunkowe i warunkowane), powodująca jako „absolut w świadomości“ ów ustawiczny wstrząs biologiczny i myślny, podstawę naszego istnienia, znajduje się w polu doskonałej samowiedzy, przeistaczając się z luźnego, mgławicowego agregatu w *jaźń czystą świadomą siebie*. Mówiłem już, że Rozumowość Stwórcza jest bezpośrednim celem Ducha i stanowi niejako ukoronowanie jego samorzutności kreacyjnej. Osiągamy ją wówczas, gdy nasza jaźń autonomiczna, utrzymująca się — jako Wiedza sama w sobie — poza wszechświatem w Bogu, podniesie ku sobie element heteronomiczny swego istnienia indywidualnego tak wysoko, że zdoła go z sobą w pełni utożsamić, t. j. gdy problematyka naszego bytu indywidualnego pokrywa się w zupełności z problematyką Wiedzy samej w sobie. Ten typ osobowości reprezentują tylko genjalni myśliciele, twórcy religij i artyści, znaczący nowe epoki w sztuce; ludzie, których życie osobiste polega wyłącznie na realizacji celów uniwersalnych Logosu samostwórczego. I oni jednak wznoszą się tak wysoko jedynie w momentach wyjątkowej intenzywności transcendentalnej, przechodzącej aż w *transcendencję*. Czysta Rozumowość Stwórcza ugruntować się może tylko na transcendencji permanentnej, czyli na doskonałem władaniu aktem achrematycznym samoujmowania się podmiotu absolutnego jako przedmiot.

Transcendencja jest to samorzutna (własnowolna) zdolność wyjścia poza rzeczywistości stworzone, oraz obejmujące je warunki czasu i przestrzeni. Zdolność ta rozwija się w podmiocie tworzącym dopiero wtedy, gdy umie on zerwać z wizją chrematyczną świata, rozumiejąc, że w dążności swej do bytu absolutnego jaźń nie może wyjść poza obręb samej siebie. Jest to ten właśnie punkt widzenia, który obraliśmy za podstawę w niniejszej krytyce rozumu twórczego, w której opieramy się na założeniu, że *nic nie jest dane* zzewnątrz, a wszystko, co zachodzi w obrębie naszej jaźni, konstruowane jest przez nią samą, będąc rezultatem samorzutnego *tworzenia*. Jaźń, która wie, że jest elementarnym aktem samostwórczym, wspartym o warunek podstawowy koniecznego samoujmowania się jako przedmiot, i że warunkowanie samej siebie rozbudowuje *wewnątrz niej* cały olbrzymi system uwarunkowań pochodnych (znanych nam już jako arcysystem istnienia, powinności, sądu teleologicznego) jest właśnie tem, co nazywamy Rozumowością Stwórczą. Rozumowość stwórcza to świat i życie konstruowane samorzutnie przez jaźń dla zapełnienia nicości jej własnej Tajemnicy Istnienia, a więc dla urzeczywistnienia samej siebie, przez dołączenie do jej absolutnej samowiedzy *odpowiadającego jej bytu*. Jest to samo-postaciowanie równoznaczne z samostwarzaniem, czyli autogeneracja ciągła przez świadome użycie „prawa stworzenia“ do produkcji samorzutnej swego istnienia.

Mamy tu już akt twórczy nietylko zaangażowany bezpośrednio w proces tworzenia, jako bezosobowa potęga genetyczna rozumu powszechnego[1]), lecz i oglądający sam siebie[2]), jako wiedza świadoma, zindywidualizowana, znająca już sposób absolutny swego własnego istnienia jako osobnego subjektu metafizycznego, poza wszechświatem i Bogiem (inteligentia separata). Sposób ten to oczywiście *stworzenie*. Świadomość transcendentna oznacza więc poprostu zakładanie swego Ja i Nie-Ja przez ich permanentne tworzenie. Na tej to idei *stworzenia* trzyma się, jako na swojej hypostazie, cały układ architektoniczny władz i narzędzi aktu woli estetycznej, czyli potencjalności twórczej, której analizę genetyczną przeprowadziliśmy powyżej. Mówiłem już, że genjusz, potencjalność, jest to stan zawieszenia jaźni w zupełnej próżni istnienia, ponad bytem względnym, który ona uważa za coś obcego i iluzorycznego, a poniżej bytu absolutnego, o którym wie ona, że go jeszcze *niema*, choć być powinien. Z tej oto nieobecności bytu pochodzi ów ferment nienasycenia, pobudzający jaźń potencjalną do ustawicznego wytężenia ku zakładaniu się w istnieniu przez samookreślanie się, jako *system celów*, poszukujących dopiero rzeczywistości, t. j. motywów, domagających się wyrazu w dziele tworzonem. W tym systemie celów, prowokujących wolę, najwyższym jest oczywiście cel (problemat) samostworzenia. Było jednak dotąd zagadką, skąd się właściwie wziął ten imperatyw tworzenia wewnątrz aktu woli estetycznej, ugruntowanej jedynie na idei *powinności*. Zagadka ta rozwiązuje się dopiero teraz. Wprawdzie formą adekwatną potencjalności jest *czynność*, a nie tworzenie, a więc w procesie autotelicznym, zachodzącym wewnątrz rozumu praktycznego idzie w gruncie rzeczy o autotelję czynności, działania technicznego, które nie jest jeszcze sztuką, ale potencjalność ta, wraz ze swemi władzami i narzędziami technicznemi trzyma się na Rozumowości Stwórczej, t. j. strukturze wnętrznej koniecznego aktu twórczego, jako na swojej hypostazie achrematycznej; podobnie wiedność podstawowa rozumu spekulatywnego, czyli samopoznająca się uwaga, skierowana na to co jest w podmiocie, trzymała się — jak to widzieliśmy — na akcie woli, który musiał wprzód wytworzyć w podmiocie te stany, które miały w nim być przez wiedność dostrzeżone. Źródłem idei stworzenia jest więc w rdzeniu czystego rozumu praktycznego Rozumowość Stwórcza, „absolut w świadomości“: świadomość trancendentna tego co „jest tak jak być powinno“, czyli samegoż STWORZENIA. Ona to dołącza do idei powinności ideję stworzenia, tę bazę podstawową czystego rozumu teleologicznego, wskutek czego rozum praktyczny czerpie wyobrażenia achrematyczne swych powinności (celów) z owej rzeczywistości wyższej, w której przedmioty tych powinności dawno już istnieją, choć są wyzute z realności objektywnej i z interesowności subjektywnej stanowiąc wartość nową, boską, nadrzędną.

Widzimy teraz, że świadomość transcendentna, będąc niejako sklepieniem architektoniki aktu woli estetycznej, jest równocześnie fundamentem nowego suwerennego arcysystemu, stanowiącego trzecie piętro naszego rozumu stwórczego. Ponieważ zaś idea Stworzenia, upersonifikowana w idei Boga, jest transcendentną w stosunku do układu warunkowania praktycznego i podtrzymuje *z poza nas istnienie* indywidualne naszego podmiotu absolutnego, zachodzi tu zdumiewające zjawisko *heterotezji*, czyli podparcia naszego bytu przez siłę obcą, dostępną tylko pośrednio naszemu poznaniu, tę, którą wyobrażamy sobie jako indywiduum powszechne: stwarzanie czyste będące Osobą. Tu właśnie napotykamy ideę Piękna absolutnego, którą postaram się zanalizować w dalszym ciągu niniejszego studjum.

Na tym stopniu intenzywności transcendentalnej, który nazwaliśmy Rozumowością Stwórczą, otwiera się więc nowy aspekt achrematyczny: problem dosięgnięcia *istoty wnętrznej absolutu*, której Rozumowość Stwórcza jest jedynie formalnem upostaciowaniem, jako myśl stwórcza o niej, a nie rzeczywistość jej samej. Ta istota wnętrzna absolutu okazuje się czemś innem jeszcze, niż Tajemnica sposobu absolutnego autogeneracji Istnienia. Znajduje się ona poza naszem „Ja“ stworzonem i aby ją osiągnąć, trzeba zbudować nowy pomost metafizyczny ponad otchłanią transcendencji czystej.

Zanim jednak problemat ten zostanie przerzucony przez jaźń całkowicie w sferę rozumu teleologicznego, próbuje ona go rozwiązać zapomocą owego: Stań się!, czyli idei mocowładności, absolutnej Stworzenia, zawartej wewnątrz Wiedzy samej w sobie, jako totalności zasad i problematów achrematycznych. W dążności do utożsamienia tego: Stań się! (stanowiącego najgłębszy motyw „irracjonalny“ Sztuki) z Rozumowością Stwórczą, znajduje czysty rozum praktyczny bazę tej natężności transcendentalnej, którą jest *on sam* w funkcji *niewysłownego, nieinteligibilnego warunku wszelkiej powinności wogóle*, a więc i powinności stworzenia samej owej wartości ostatecznej, ugruntowanej na istocie wnętrznej absolutu. Łącząc ze sobą idee: Prawa Postępu, jako absolutnego sposobu przejścia od „ja“ stworzonego do „Ja“ stwórczego, i Prawa Stworzenia, jako sposobu absolutnej generacji wszystkich indywiduów stworzonych z istoty wnętrznej Boga, pobudowuje on całość nadrzędną rzeczywistości absolutnej, zamkniętej klamrą idej: progresji stwórczej (Boga) i regresji twórczej (Historji). W ten sposób, nie wychodząc poza obręb arcysystemu powinności, dociera on do najwyższej syntezy myślnej swej własnej Wiedzy wsobnej (Savoir-en-soi-même) i arcy-bytu w Bogu, pomyślanego, jako indywiduum powszechne: Religja absolutna: powstaje stąd idea mesjaniczna Piękna absolutnego, upostaciowanego w wyobrażeniu: Bóg-Człowiek.

*Jerzy Braun.*

[1]) Taką nieudaną interpretację aktu twórczego daje systemat Hegla, dla którego prosta, bezosobowa samorzutność twórcza (Duch) jest absolutem.

[2]) Oto „ogląd intelektualny“ Schellinga, osiągnięty przezeń dzięki idei tożsamości bytu i wiedzy w absolucie.

**ANTONI MADEJ**

## Rymanów

*(Fragment z poematu: „ZWYKŁA DROGA“)*

*Opadać trzeba coraz głębiej,*
*gdzie snów kołysze się ląd,*
*Daleko stąd,*
*może o mile, o nieskończoną odległość lat,*
*za światem połysku*
*widzę chmurę dymiącą, ognisko,*
*rakietę gwiazd.*

*Przypływ szumiał wezbrany w wieczornej fali wiatru,*
*w lesie opodal stał,*
*gorące me ciało tarł,*
*wiał,*
*czubami drzew się strzępił,*
*nawoływał, rwał.*

*W tej pustce, zimnem wiejącej, pustynią chmur*
*leciał anioł od bożych wrót;*
*ziemią trząsł dreszcz, drżały wzgórza i od sinych gór*
*napływał wieczór.*

*O ściany pawilonu łomotał śpiew:*
*śpiewały świerki, zaszyte w głąb mroku,*
*wokoło cień ziemię okuł,*
*nie było iść dokąd.*

*Jak musi być lotnikowi w plątawisku burz,*
*gdy o skrzydła bije wichru napór?*
*Mrok gęstniał i rósł,*
*łzami deszczu kapał.*

*Zapadać trzeba coraz głębiej,*
*gdzie puszczą chodzi jeleń — — —*
*Tam odnalazłem siebie,*
*blask i zieleń.*

*W pawilonach kolonij dziecięcych,*
*trzeba wieszać na ścianach tęcze!*

*Jakże może być chłopcu z płonącą raną w głowie:*
*z raną wizyj i raną ciała?*

*Rymanów długo mnie tulił, długo mnie głaskał.*
*Śpiewy, śpiewy*
*kołysały mnie swoją łaską.*

*Piłem wodę,*
*wodę mdławą i słoną.*
*Smutny i blady chłopak*
*teraz ziemię z innej zacząłem obchodzić strony.*

*Rano, gdy dłoń zgarnęła z oczu sen,*
*a włosów falę rozwiał wiatr,*
*patrzyłem w błękitny nieba len*
*i na białe ściany chat*
*inaczej teraz zdumiony.*

*Rymanów,*
*nów,*
*rymy błękitnych snów!*

ŚWIAT SŁOWIANSKI

DR. STANISŁAW ROSPOND

# U kolebki Serbskiego Renesansu

Artykuł niniejszy jest rozdziałem z książki p. t. „Jugosławja" (z teki podróżnika i obserwatora), która ukaże się wkrótce nakładem „Michalineum" w Miejscu Piastowem. (Red.)

W logikę dziejów trudno czasem nie uwierzyć. Wiktorja wiedeńska, traktat Ligi św. (1684) z udziałem Polski, Austrji, Wenecji przeciw Porcie Otomańskiej, ufność Słowian południowych w bliską jutrzenkę swobody, częstsze bunty i w związku z tem coraz większy ucisk brutalny Turków, masowe ucieczki do krajów naddunajskich, oddanie się pod skrzydła opiekuńcze Austrji — wszystko to ściśle się ze sobą łączy.

Pierwszem ogniwem tego łańcucha jest zwycięstwo „polaczkog kralja Joana" opiewanego w pieśni ludowej Słowian południowych, ostatniem zaś masowa emigracja (100 tys. Serbów) pod wodzą patrjarchy Arsenija III Czrnojewicza z południowej Serbji i Starej Serbji za Dunaj (1690). Nawiasem wspomnę, że Sobieski bawiąc swojego czasu (1654 r.) na półwyspie Bałkańskim przy poselstwie Bieganowskiego, oglądał obrazy króla Władysława IV — w ziemiach serbskich, bośniackich, bułgarskich, jako św. Jerzego. Czyż mógł wiedzieć wtedy hetman, że jako defensor Christianitatis będzie i on opiewany przy wtórze gęśli przez lud południowo-słowiański.

Turcy znęcali się nad „rają" co kiedyś „nie umieli być panami" a teraz zachciało im się wolności. „Matki rozdzielali od dzieci, synów od ojców, młodych brali w niewolę, w szeregi janczarskie, starców mordowali. Wtedy ludzie błagali o śmierć, a nie o życie" — taki anonimowy zapis dochował się z r. 1690.

To masowe przesiedlenie miało pierwszorzędne znaczenie dla przyszłych losów kulturalnych serbskich. Pod panowaniem tureckiem nie można nawet było marzyć o jakim takim postępie kulturalnym. Odrodzenie kulturalne miało przyjść od Serbów monarchji austro-węgierskiej. Ci bowiem znalazłszy się w nowych warunkach cywilizacyjnych i ekonomicznych, przytem uświadomieni narodowo, wnet zorjentowali się, co mogą dla swojego postępu kulturalnego przyjąć od kulturalnie wyżej stojącego środowiska obcego. Te terytorja wzięły na siebie trud myślenia za cały naród, któremu nie wolno było myśleć.

Z początku (t. j. w XVII w.) dopóki Austrja potrzebowała dzielnego żołnierza serbskiego do wojen z Portą, dopóty Serbowie mieli pewne swobody religijne i polityczne. Ale już od w. XVIII coraz częstsze są zakusy centralizacyjne Wiednia i Budapesztu. W starej ojczyźnie spotykał ich „krwawi zulum", tu — jak sami mawiali — „suvi zulum". Zaczęła się bezkrwawa walka o prawa kulturalno-polityczne. Szlachty serbskiej nie było, więc któż miał się troszczyć o oświatę jak nie mieszczaństwo. Kupcy, rękodzielnicy rozumieli, że „droga przez oświatę do wolności prowadzi". Toteż dbali o rozwój szkolnictwa i piśmiennictwa serbskiego. To byli prawdziwi mecenasi kultury narodowej. 1792 r. kupiec Dimitrije Anastasijewić założył gimnazjum w Karlowcach: 1810 r. dzięki poparciu finansowemu kupca Sawy Wukowicia powstało drugie serbskie gimnazjum w Nowym Sadzie, gdzie wykładał Paweł Szafarzyk. W r. 1825 kilku serbskich kupców zebrało się w Budapeszcie i założyło Towarzystwo Literackie „Matica Srpska", którą wnet przeniesiono do Nowego Sadu.

Przyszła im też z pomocą Rosja. Ta za pośrednictwem kolonistów serbskich, którzy w XVIII w. osiedlili się nad Dnieprem, wysyła nauczycieli, książki cerkiewnoruskie, elementarne. Maksim Suworow, organizator szkolnictwa serbskiego, przywiózł ze sobą 70 egzemplarzy gramatyki Smotryckiego i 400 elementarzy Teofana Prokopowicza. To się niestety odbiło na języku i ortografji serbskiej. Powstał dziwny, cudaczny konglomerat cerkiewno-rusko-serbski, który usiłował usunąć Dositije Obradowić, ale dopiero definitywnie dokonał tego Wuk Karadżić, wprowadzając język narodowy serbski.

Postać wspomnianego Dositija Obradowicia, jego życie i działalność — tak jak i Wuka — urastają do symbolu całego postępu kulturalnego Serbów. Obradowić (1744—1811) ujrzał światło dzienne w małej wiosce Banatu i już w 10 roku życia stracił rodziców. Sierota o naturze wrażliwej pożera książki, czyta banalne legendy hagjograficzne, które nie mogą nasycić żywej i wciąż głodnej fantazji dziecka.

Jako mnich Dositije zamknął się w celi klasztoru fruszkogorskiego w Hopowo. Czyta żywoty ojców kościołów: Jana Chryzostoma, Grzegorza z Nazjansu i innych. Za przykładem wielu pustelników-mnichów prowadzi życie ascetyczne. Hopowo mu jednak nie wystarcza. Chciał się dalej kształcić, poznać coś więcej. Ale gdzie? Czy w tym zapadłym klasztorze? Uciekł z klasztoru. V. Jagić powiada, że ucieczka mnicha Dositija była tem dla literatury serbskiej, czem ucieczka Mahometa z Mekki do Medyny.

Dalszego pokarmu duchowego dostarczyły mu podróże: Dalmacja, Grecja, Azja Mniejsza, Niemcy, Francja, Anglja. Widzimy go i w Zagrzebiu i w Wenecji, Trieście, Paryżu, Londynie, Lipsku, Wiedniu, na górze Athos i w Smyrnie. W czasie tych podróży poznał nowe życie, nowe zwyczaje, nowe języki. Zamiast takich autorytetów bizantyjskich jak: J. Damascenius, Cyryl z Aleksandrji i inni, czyta Bacona, Lessinga, Fenelona i t. d.

Po długich podróżach zatęsknił za krajem ojczystym, który może właśnie wtedy najwięcej potrzebował takich ludzi i nauczycieli. Osiadłszy w 1807 r. w Serbji Karadziordzia, ten racjonalista stał się patrjarchą intelektualnym, Piotrem Wielkim swojego narodu. On, który zwykł był mawiać „starzeję się ucząc się", powrócił do kraju, aby nauczać, trzebić ciemnotę, walczyć z przesądem. Pisał dla wszystkich Serbów od Czarnogóry do Smerediewa i Banatu. On zapoczątkował nową erę w literaturze serbskiej. Do jego wystąpienia żyli Serbowie w duchowej atmosferze wieków średnich. A on wyrwał narod serbski z tej średniowiecznej grecko-bizantyńskiej tradycji, wprowadzając ducha zachodu.

W XIX w., który słusznie możnaby nazwać „saeculum slavicum", budzi się pod wpływem prądów kulturalnych Zachodu nowe życie wśród Serbów. Coraz silniej poczynają oni grawitować do wartości kulturalnych Zachodu. Słowem zbliża się renesans.

Po Kongresie Wiedeńskim (1815) aż do „wiosny ludów" Europa odpoczywała po wojnach Napoleońskich. Państwa i narody goiły swoje rany, nadrabiały opóźnienie cywilizacyjne. Do Serbów węgierskich coraz śmielej docierają prądy zachodnio-europejskie.

Stara bałkańska cywilizacja, przyniesiona tu z południa wraz z patrjarchalizmem i „zadrugami" zanika pod wpływem europeizacji. Młodzież coraz częściej wyjeżdża do Wiednia, Budapesztu i po powrocie zrzesza się w liberalne, patrjotyczne kółka. Zwłaszcza pod wpływem prądów słowianofilskich i takich apostołów wspólnoty słowiańskiej jak Kolhára i L. Sztura (obaj Słowacy) młodzież serbska założyła w Nowym Sadzie w 1866 r. stowarzyszenie „Ujedinje na Omladina Srpska". Celem jej było budzenie wśród szerokich warstw narodowego ducha, umiłowania przeszłości i postępu kulturalnego. Stąd rozchodziły się te idee na sąsiednie księstewka serbskie. Nic więc dziwnego, że to kulturalne środowisko wydało takie talenty pisarskie jak: Zmaj — Jowan Jowanowić (1833—1904), Dziura Jakszić (1832—1878), J. Igniatowić (1824—1888), Laza Kostić (1841—1910), Wlad. Kacianski (1830—1890) i inni.

Jakiż szalony postęp w stosunku do XVIII w., kiedy to literatura była niemal wyłącznie w rękach mnichów-moralistów, kopistów i tłumaczy, kiedyto jeszcze kronika Jerzego Brankowicia, pisana na wzór średniowiecznych kronik zaczyna się od początku świata, kiedy to najpłodniejszy i główny reprezentant szkoły rusko-słowiańskiej J. Rajić pisał moralitety, misterja wzorem rosyjskich z XVII w.

MIRKO KOROLIJA

## *Karadziordzie*

*Grube i ciężkie krople krwi gorącej*
*Z wielkiego skrzydła leciały na ziemię,*
*Duszę mi gniotły, parzyły mi ciemię*
*Ulewą ognia, szły jak rzeka rwąca.*

*Gdzie która padła, ogień buchał słupem*
*I przed mem okiem, krusząc w drodze skały,*
*Runęło krwi kipiącej morze całe,*
*Ponad odmęty odór powiał trupi.*

*I nagle czuję — podźwigniętą rękę*
*Gniotą mi ciężkie ze złomu okowy —*
*Nadziemskim własny mój głos, gdy z błękitów*
*To cały Naród, to Królestwo Nowe!*

*Aż usłyszałem, jakby w śnie; rósł dźwiękiem*
*Nadziemskim własny mój głos, gdy z błękitów*
*Włada i huczy, jak piorun na szczytach.*

*Z serbskiego przełożył Zdzisław Kempf.*

IVO ANDRIĆ

## *Rozmowy z duszą*

*Nieubłaganie srogie i nieruchome góry patrzą z obłocznych wyżyn.*
*Wysoko sztywne niebo.*
*Twarda niemiłosierna ziemia.*
*Nie, nic się nie stanie! Nie, zbocza się nie stoczą*
*Niebo zostanie dumne i zimne na wyżynach!*
*Porusza się oddal, gubi dźwięk, barwy mrą w szarzyźnie: tak że się widzi i czuje niewolnicze krwawe serce, jak bije.*
*W gęstwinę i do obłoków przechodzą przyszłe stulecia i patrzą na moją — hańbę. Przed oczyma pokoleń leży moja dusza naga, bezradna jak przełamany miecz.*
*Pali mnie łaskawe spojrzenie nieurodzonych.*

* * *

*Często siedzę godzinami i patrzę w chłodne jesienne kolory. Spokój przeznaczenia, które się już nie da zmienić, lodem mi się ścina na duszy i na twarzy.*
*Wszystko jest we mnie martwe; tak mi jest dobrze.*
*Nie dolata mnie dźwięk, umarł mój wzrok*
*Wszystko zostało za wielką bramą, która zamknęła się głucho za mną.*
*Straciłem wszystko i już nie jestem człowiekiem, tylko niespokojną szaloną myślą, która utonęła i przyczaiła się na głębokiem dnie a nademną są niby nieprzejrzane zielone masy wód, spokój, odległość i zapomnienie. —*

*Z serbskiego przełożył Antoni Brosz.*

ANTE CETINEO

## *Umieranie ostatnich*

*Wyżywieni winem otchłannie głębokich zmierzchów i zorzy,*
*na miejsce nowego wiersza wykuliśmy starą troskę,*
*i tak dopiero czujnie, ostatni święci, rybacy i konkwistadorzy,*
*bez popiołu na słonecznym ołtarzu wygasamy po bosku.*

*Oddychamy dobrocią i pięknem wszystkiego w niebiesko tkanej odległości,*
*potęgę naszych saraceńskich przodków złagodziły w nas fale, niebo i głód:*
*delfiny rozniosły po głębiach ich długie i wiotkie kości,*
*i z wszystkich ich bojów o wieczność i łup została nam niemoc i zrozumienia chłód.*

*Śródziemnomorskie poskromione gwiazdy są nasze siostry jedyne,*
*a braćmi nam są wszyscy, którym one po dalekich świecą mierzejach,*
*prócz wygasania, nie trwają dla nas ani mądrości, ani kłamstwa, ani wieczne prawdy:*
*niemi się nasze zwątpieniem przepalone wargi jeszcze od dzieciństwa śmieją.*

*Niebo nas ojcowską rozpaczą kołysze i usypia snem o istnieniu,*
*nawet i wtedy śnimy, kiedy nam wnętrzności dzwon pogrzebowy rozdziera:*
*i w prześniewaniu siebie i rzeczy czujemy jedyne i ostatnie piękno,*
*z którego na nas sercem spętany wszechświat spoziera.*

*Z chorwackiego przełożył Antoni Brosz.*

# Prof. Juljusz Benešić

Pod tytułem *Dwa odczyty o Polakach i o sobie*, ukazały się niedawno, jako druk prywatny, wspomnienia prof. Juljusza Benešića. Czytam tę książeczkę ze szczerem i serdecznem wzruszeniem. Są to dzieje miłości wiernej, romantycznej, całe życie trwającej — miłości Chorwata do naszej ojczyzny. Uciemiężona, tragiczna Polska, jaśniejąca blaskiem najwznioślejszej w Europie poezji, niewątpliwie wywierała czar na wszystkich ludzi, umiejących czuć i myśleć; ale tylko wyjątkowo zacna i czuła dusza mogła się tym czarem przejąć tak bardzo, by cała się oddać w służbę temu ofiarnemu ukochaniu. Wiadomo, że my Słowianie jesteśmy łatwo zapalni; ale też wiadomo, że zwykle kończy się u nas na słomianym ogniu przelotnego entuzjazmu. Tem więc bardziej musimy sobie cenić takich niezłomnych i niezawodnych przyjaciół, jak Juljusz Benešić.

Już jako uczeń szkolny, nawpół-przypadkowo wziąwszy z bibljoteki gimnazjalnej jakąś polską książkę w przekładzie chorwackim, zainteresował się naszym językiem, naszym krajem, losem naszej ojczyzny. Nawiązał korespondencję z młodymi Polakami, uczniami szkolnymi ze wszystkich trzech zaborów. W kilku wypadkach, z korespondencji tej powstała przyjaźń aż dotąd trwająca. Nie żałując trudu, bez niczyjej pomocy, a przez rodzinę raczej zniechęcany do tak nieproduktywnej straty czasu, nauczył się mówić i pisać po polsku, jeszcze przed uzyskaniem matury drukował po czasopismach chorwackich przekłady z naszej literatury. Umiłowanie Polski przerodziło się w istną obsesję. Przy pierwszej sposobności przyjechał do Warszawy, poznał osobiście swych korespondentów, zwiedził nasz kraj, który odtąd stał się naprawdę jego drugą ojczyzną.

Przekładami dzieł polskich na język chorwacki trudni się coraz gorliwiej. Przez kilka semestrów studjuje na wszechnicy jagiellońskiej. Mowę naszą opanowuje doskonale. W krótkiej notatce niepodobna przytoczyć spisu wszystkich jego tłumaczeń, obejmującego ni mniej, ni więcej, tylko 65 pozycyj! Ale niektóre podamy dla orjentacji czytelnika. A więc:

Mickiewicza Sonety krymskie i inne poezje, oraz Księgi narodu polskiego. Sienkiewicza Orso, Na polu chwały, Dzwonnik, Wspomnienia z Maripozy, W pustyni i puszczy. Wyspiańskiego Protesilas i Laodamja, Sędziowie, Warszawianka, Wyzwolenie, Bolesław Śmiały, Hamlet, Klątwa. Niemojewskiego Branka. Żuławskiego Eros i Psyche. Zapolskiej Mężczyzna, Moralność pani Dulskiej. Weyssenhoffa Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego. Perzyńskiego Lekkomyślna siostra, Słońce majowe, Aszantka, Raz w życiu, Dziękuję za służbę. Słowackiego Lilla Weneda, Balladyna. W Szwajcarji. Nowaczyńskiego Ludzkie miłosierdzie, Wielki Fryderyk. Rydla Na zawsze. Żeromskiego Dzieje grzechu, Uciekła mi przepiòreczka, Przedwiośnie. Przybyszewskiego Śnieg. Krasińskiego Nieboska komedja. Fredry Damy i Huzary. Struga Mogiła nieznanego żołnierza. Prusa Grzechy dzieciństwa i in. opowiadania. Reymonta Chłopi, Ziemia obiecana — i wiele inych.

Po wojnie dokłada nadludzkich starań i wreszcie, mimo biernego oporu biurokracji, dostaje w Warszawie urząd attaché kulturalnego królestwa Jugosławji. Niemal niezwłocznie przystępuje do zorganizowania „Bibljoteki Jugosłowiańskiej": jest to druga faza jego niestrudzonej działalności na polu zbliżenia dwu narodów słowiańskich — tym razem idzie o przekłady dzieł chorwackich i serbskich na język polski sam wyszukuje na to środki finansowe, dobiera sobie tłumaczy, osobiście pracuje z nimi, gdyż oni przeważnie języka serbo-chorwackiego nie znają, a wynikiem tej pracy jest już kilka tomów, m. in. olbrzymi poemat Gundulića p. t. *Osman*.

Ale i to nie wyczerpuje jego energji. Pisze podręczniki języka polskiego dla Jugosłowian, opracowuje obszerną gramatyke i słownik języka serbo-chorwackiego dla Polaków.

...Chorwacja. Piękny to kraj, wydający dorodne, napęczniałe sokiem winogrona, zielono-złote, jak ów „beau soir d'août", o którym mówi Wroński w Parité-Coronale, swej tablicy kolorów. Dwakroć piękny to kraj, rodzący tak wczesne a śliczne kwiaty, jak pieśń ludowa o śmierci matki Jugowiców lub jak *Dubrawka* Gundulića. Trzykroć piękny to kraj, wydający tak wiernych i ofiarnych przyjaciół, jak profesor Juljusz Benešić.

*Cz. J-K.*

# Kronika słowiańska

*Trzeci tom „Kvartu"*, czeskiego kwartalnika literackiego zawiera oprócz obszernego wyboru poezyj oryginalnych i tłumaczonych (Jan Zahradniček, Josef Hosa, V. Obrtel, Fr. Halas, Sv. Kadlec, Shakespeare, James Joyce, L. P. Fargue, W. B. Yeats (szereg poważnych i nader interesujących artykułów z dziedziny estetyki i filozofji np. F. W. J. Schellinga (Transcendentalna filozofja sztuki) Sörena Kierkegaarda, Plotyna, Rollanda de Renéville, Siergieja Lewicky'ego (Dostojewskij a Kierkegaard), V. Navratila (Sztuka a filozofja) i wiele innych. Wydawnictwo to — jak zresztą prawie wszystkie wydawnictwa czeskie z dziedziny sztuki — oznacza się nader staranną szatą zewnętrzną, pięknym drukiem i układem graficznym.

*Franciszek Springer*, poeta czeski (drukowaliśmy przekłady jego poezyj w „Zecie") wydał tom wierszy p. t. „Cypřiš". F. Springer ma w swym dorobku literackim dwa tomy poezyj p. t. „Usměvy" i „Jižni mosaika", oraz dwa tomy prozy: „Dny v přilbjcy" i „Rosa Vteřin".

*P. t. „Bez terytorjum"* ukazała się książka b. ministra spraw zagranicznych Ukraińskiej Republiki Ludowej, Aleksandra Szulhyna, obrazująca powstanie, ideologję i działalność rządu U. R. L. na emigracji.

*Studjum porównawcze o Tiutczowie i Heinem wydał* (w Moskwie) A. Leżniew p. t. „Dwaj poeci".

*Walkę Bułgarji z wpływami bizantyjskiemi* obrazuje w niedużym szkicu S. Bobczew. Broszura nosi tytuł: „Byzance et Bulgarie. La lutte du droit populaire bulgare contre l'inluence byzantine" (nakładem Wydawnictwa „La Bulgarie" — Sofja).

*Na czem polega popularność Schillera w Rosji?* Na to pytanie usiłuje odpowiedzieć Otto P. Peterson w książce p. t. „Schiller in Russland 1785—1805. The Colle of the City of New York. Książka Petersona stawia przedewszystkiem raczej szereg zagadnień, niż znajduje na nie wyczerpujące odpowiedzi. Autor konstatuje przedewszystkiem, na podstawie wyciągów z archiwów szkoły i akademji wojskowej, że Schiller (wbrew dotychczasowym mniemaniom) stykał się często z Rosjanami, gdyż w latach 1771—1793 kolegował z 17-tu Rosjanami. Wśród nich najznaczniejszą osobistością był hr. Szeremetjew.

*Antologję pieśni o mahometańskim bohaterze* Djerzelez'ie Alija ogłosił M. Hadżijahić) „Narodne pjesme o Djerzelez Alija" — Sarajewo, nakł. H. Ahmeda Kujundżića).

*Panczo Sławejkow* wydał książkę p. t. „La poesie populaire bulgare". Słowem wstępnem opatrzył ją Mokolaj Danczew. Książka ukazała się w nakładzie „La Bulgarie" w Sofji.

*Biografję Iwana Bunina* ogłosił K. Zajcew w paryskiem wydawnictwie „Parabola". Książka zajmuje się obszernie twórczością laureata Nobla, referując jeno w skrótach dane biograficzne. Autor ujął twórczość rosyjskiego pisarza dość powierzchownie.

*Historję literatury słoweńskiej* wydał w Lublanie Antoni Słodnjak. Obszerna ta praca, licząca prawie 600 stron, nosi tytuł „Pregled slovenskega slovstva".

*Korespondencji Czajkowskiego* z panią N. F. von Meck, której tom I-szy, wydany w ubiegłym roku, wywołał sprzeciw ze strony rodziny Mecków, ukazał się obecnie tom II, zawierający listy z lat 1879—81 (nakł. Państwowego Instytutu Muzycznego w Moskwie).

*Biografja Drahomanowa*, jednego z najczynniejszych nacjonalisów ukraińskich, ukazała się w Moskwie, w opracowaniu D. Zasławskiego (tytuł: „P. M. Drahomanow. Kistorii ukraińskiego nacionalisma"). — Książka grzeszy nadmiernym brakiem objektywizmu. Wartość jej polega jedynie na tem, że ogłasza nowe materjały, dotychczas niedostępne dla badaczy.

*Mikołaj Bierdiajew* wydał niewielki szkic p. t. „Przeznaczenie człowieka w dzisiejszym świecie" (nakł. YMCA-Press — Paryż).

*Eugenjusz Małaniuk* ogłosił tom liryk p. t. „Zemna Madonna". Jest to czwarty tom poezyj młodego twórcy ukraińskiego, znanego naszym czytelnikom z kilkakrotnie umieszczanych przekładów. Młody poeta przygotowuje tom epiki p. t. „Poemy" i monografję o Gogolu.

# „Kultura katolicka"

Pod takim tytułem Naczelny Instytut Akcji Katolickiej w Polsce, którego dyrektorem jest bardzo ruchliwy i na tem polu wielce zasłużony ks. Prałat dr. St. Bross, zapoczątkował nowy dział wydawniczy. Jakkolwiek dział ten powstał niedawno, przed paru zaledwie miesiącami, liczy już dziś 6 tomów, nie licząc tych, które są już w druku, gdy artykuł ten piszemy. Każdej publikacji poświęcimy kilka uwag.

Pierwszą pozycję „Kultury katolickiej" wypełnia książka ks. dr. Fr. Sawickiego p .t.: Filozofja miłości. (1934. Str. 116).

W czasach, kiedy dużo uwagi i publikacyj poświęca się Erosowi, dobrą i pożyteczną jest rzeczą — co Autor w przedmowie podkreśla — dać mu również naświetlenie chrześcijańskie, katolickie.

Książka dzieli się na trzy części zasadnicze. W cz. I ks. Sawicki roztrząsa i rozważa istotę miłości oraz jej postacie. W cz. II ujmuje miłość raz jako popęd naturalny, przyrodzony, drugi raz jako przykazanie, wreszcie przedstawia życiową jej wartość. W cz. III pięknie rozwija prawdę, głoszącą, że Bóg jest miłością. W ostatnim rozdziale całości porusza Czcigodny Autor problem cierpienia ludzkości na tle odwiecznej miłości.

Filozofja miłości ks. Sawickiego jest książką, którą każdy inteligent z przyjemnością i przytem z wielkim pożytkiem przeczyta. Wywody swe Autor opiera nietylko na Piśmie św., listach apostolskich, filozofach starożytnych, ale i na uczonych nowoczesnych i współczesnych, światowego znaczenia — to niebywale podnosi już tak wysoką wartość omówionej książki.

———

Krzewiący się w Kościele ruch liturgiczny, zwłaszcza na Zachodzie i w Polsce znalazł grunt jakotako podatny. Jeśli dotąd strona prakytczna ruchu liturgicznego przedstawia się nie najgorzej, to strona teoretyczna, poznawcza doniedawna leżała niemal zupełnie odłogiem. Przeto wielką zasługą Redakcji „Kultury katolickiej" jest, że jako tom II i V tego działu, wydrukowała prace liturgiczne S. M. Renaty. Tytuł pierwszej książki S. M. Renaty (t. II „Kult. kat.") brzmi: Sentire cum Ecclesia (1934. Str. 250). Są to szkice liturgiczne, przedstawiające podstawowe prawdy Liturgji i tłumaczące poszczególne pierwiastki i składniki liturgji, jako gałęzi wiedzy. Autorka nagromadziła tu wiele materjału, dowodząc tem wielkiego oczytania. Język książki jest piękny, nawet potoczysty. Czyta się mile.

Książka druga S. Marji Renaty (t. V „Kult. kat.") p. t.: Liturgja a sztuka (1934. Str. 211) przedstawia liurgję, jako natchnienie i przedmiot twórczości poetyckiej (Dante a Liturgja str. 1—25), muzycznej (Beethoven a Liturgja; Mozart i jego „Reqiem" i in.), malarskiej i in. Książka ta zainteresuje nawet nieliturgistę.. Piękna.

———

Kto pragnie poznać życie wewnętrzne, jego istotę i ducha, ten sięgnąć musi koniecznie po III tom „Kultury katolickiej" p. t.: „Trzy nawrócenia i trzy drogi", pióra o. Garrigou-Lagrange'a. Wprawdzie dzieł i broszur, poświęconych życiu wewnętrznemu jest już mnóstwo, ale rzadko która tak syntetycznie, głęboko, a równocześnie niezbyt trudno, daleka od drobiazgowości i zbytecznego dla praktyki balastu naukowego, temat niniejszy potraktowała, jak właśnie książka o Garrigou-Lagrange'a, której tłumaczenie mamy przed sobą.

Autor, znany i wybitny uczony na polu teologiczno-filozoficznem, wykłada tu trzy fazy rozwoju życia wewnętrznego na tle przemian duchowych Apostołów, oraz trzy nawrócenia, będące zapoczątkowaniem poszczególnych faz.

Wysokowartościowej stronie materjalnej książki towarzyszy zwarty i poprawny język polski.

———

Tom IV Robert Mäder: Chrystus, Wielki Monarcha. (1934. Str. 53). Autor z wielkiem przekonaniem, a przedewszystkiem zapałem, udzielającym się czytelnikowi, charakteryzuje ludzkość dzisiejszą pod względem jej ogólnego ustosunkowania się do Boga, do Chrystusa-Króla. Obecnej ucieczce przed Chrystusem przeciwstawia silnie nawrót, oddanie się zupełne Chrystusowi-Królowi. Dziś trzeba być zdecydowanym. Dzisiaj wytworzyły się takie warunki, że nie ma mowy o neutralności, o kompromisach —; Królestwo Chrystusowe jest królestwem uniwersalnem, które wszyscy muszą uznać, które dziś głosić muszą wszyscy katolicy. Dzisiaj milczenie tam, gdzie trzeba czynu katolickiego — jest zbrodnią.

Książeczkę tę powinni przeczytać wszyscy katolicy, a już w szczególności jej treść przeżyć i przemyśleć powinni członkowie Akcji katolickiej.

———

Jako tom VI „Kultury katolickiej" w ostatnich dniach ukazała się książka ks. Fabera: „Dobroć", której niestety jeszcze nie posiadamy.

W zakończeniu podnieść musimy wielką wartość nowopowstałego wydawnictwa „Kultury katolickiej", której powstanie jest jakoby echem i chęcią zaspokojenia spragnionych i wołających — o dobrą książkę katolicką — ludzi. Chętnie również podkreślamy pomysłową szatę książek, nowoczesną, oryginalną poniekąd. Jedno tylko pragnęlibyśmy wyrazić życzenie: możliwie więcej polskich, oryginalnych prac, drukować, mniej tłumaczeń. — Księdzu Prałatowi drowi St. Brossowi należy się prawdziwe uznanie.

*M. Rode*

# Listy do redakcji

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Ostatnie wystąpienie p. A. Ł. C. przeciwko mnie (Nr. 16/64 „Zetu") wykracza z granic przyzwoitości polemicznej, tak ściśle dotychczas przestrzeganej w toczących się na łamach Pańskiego pisma dyskusjach. Zamiast odpowiadać artykułem pod równie stosownym i pełnym finezyjnych aluzyj tytułem ,n. p. „Nicejskiemu Wernyhorze" lub „Gospodarz czy hotelarz u Wyspiańskiego" i zastrzegać się przeciw nigdy przezemnie niewypowiedzianym twierdzeniom lub fantazyjnej argumentacji p. A. Ł. C., wolę niniejszem oświadczyć, że z polemiki tej wycofuję się i na żadne zaczepki p. A. Ł. C. odpowiadać nie będę.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania

*K. W. Zawodziński.*

*Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę za IV-ty kwartał 3-go roku wydawniczego.*

*Ukazały się*
*dwa nowe wydawnictwa*
BIBLJOTEKI ZET
*1.*
*Józef Hoene-Wroński*
CELE ABSOLUTNE LUDZKOŚCI
*przeł. Z. Kozlowska*
*Cena 1 zł.*
*2.*
*Jerzy Braun*
METAFIZYKA PRACY I ŻYCIA
Rzecz o St. Brzozowskim
*Cena 3 zł*
Do nabycia w redakcji „Zet".
Skł. gł. Dom Książki Polskiej i Gebethner i Wolff.

**PISMA OJCÓW KOŚCIOŁA**
W POLSKIEM TŁOMACZENIU
**pod naczelną redakcją Prof. Uniwersytetu Poznańskiego**
DR. JANA SAJDAKA

Tom I. *Pisma Ojców Apostolskich* (Nauka dwunastu Apostołów, Barnaba, Klemens Rzymski, Ignacy Antjocheński, Polikarp, Hermas), z greckiego tłumaczył, zaopatrzył wstępami i objaśnieniami Ks. A. Lisiecki. Str. 468. Z. 10.—
Tom II. *Minucjusz Feliks, Octavius,* z łaciny tłumaczył, zaopatrzył wstępem i objaśnieniami Dr. Jan Sajdak. Str. LXXII + 100. Zł. 4.50
Tom III. *Euzebjusz z Cezarei, Historja kościelna, O męczennikach palestyńskich,* z greckiego tłumaczył, zaopatrzył wstępami, objaśnieniami, skorowidzami Ks. A. Lisiecki. Str. XXXII + 646. Zł. 15.—
Tom IV. *św. Justyn, Filozof i Męczennik, Apologja — Dialog z Żydem Tryfonem.* Wstęp, tłumaczenie z greckiego, objaśnienie, skorowidze — napisał Ks. A. Lisiecki. Str. CXV + 380. Zł. 20.—
Tom V. *Boecjusz o pociechach ilozofji,* z łaciny tłumaczył, dał wstęp i objaśnienia Ks. Dr. T. Jachimowski. Str. XXXVIII + 266. Zł. 15.—
Tom VI/VII. *Jan Kasjan, Rozmów dwadzieścia i cztery,* z łacińskiego tłumaczył, zaopatrzył wstępem i objaśnieniami Ks. Dr. L. Wrzoł, tom I. i II. Str. XVII + 362 i 528. I — Zł. 15.—, II — Zł. 16.—
Tom VIII. *św. Wincenty z Lerynu, Pamiętnik,* z łaciny tłumaczył, zaopatrzył, wstępami i objaśnieniami Prof. Jan Stachr. Str. LX + 82. Zł. 5.50
Tom IX. *św. Augustyn, Wyznania,* z łaciny tłumaczył, zaopatrzył wstępami i objaśnieniami Ks. Dr. Jan Czuj. Str. XVIX + 420. Zł. 16.—
Tom X. *św. Augustyn, Pisma katechiczne,* z łacińskiego przetłumaczył, wstępem i komentarzem zaopatrzył Ks Wł. Budzik. Str. XVIII + 334. Zł. 16.—
Tom XI/XII. *św. Augustyn, Państwo Boże,* z łacińskiego przetłumaczył, wstępem i komentarzem zaopatrzył Ks. Prof. Kubicki, t. I. Str. XCV + 415, t. II. str. 404 I. Zł. 20.—, II. Zł. 16.—
Tom XIV. *Wiktor z wizyty, Historja prześladowania wiary w Afryce,* w tłumaczeniu Ks. Dr. J. Czuja. Str. 190. Zł. 4.—
Tom XV. *św. Grzegorz z Nazjanzu, Listy,* z greckiego tłumaczył, wstępem i komentarzem ozatrzył Prof. J. Stahr. Str. LIV + 336. Zł. 12.—
Tom XV. *Laktancjusz, Pisma wybrane,* z łacińskiego przetłumaczył, wstępem i komentarzem zaopatrzył Ks. Dr J. Czuj. Str. 216. Zł. 8.—

W DRUKU.

Tom XIII. *św. Augustyn, Państwo Boże (De civitate Dei)* t. III., w tłumaczeniu Ks. Prof. Wł. Kubickiego.
Tom XVII. *św. Ireneusz, Przeciw Herezjom,* w tłumaczeniu Ks. Dr. Śpikowskiego.
Tom XVIII. *Apologenci Greccy II wieku,* przełożył i opracował Ks. Dr. J. Czuj.

W PRZYGOTOWANIU:

Św. Hieronim, *Listy,* 3 tomy w tłumaczeniu Ks. Bisk. Dr. St Okoniewskiego.
Tertuljan, *Apologeticus* w tłumaczeniu Dr. J. Sajdaka.
Św. Grzegorz z Nazjanzu, *Mowy,* w tłum. Prof. J. Stahra.
Św. Grzegorz z Nazjanzu, *Pieśni,* w tłum. Prof. J. Birkenmajera.
Św. Jan Chryzostom, *Homilje o posągach* w tłumaczeniu Ks. Dr. Sobczyńskiego.
Jan Kasjan, *O urządzeniach klasztornych* w tłum. Ks. Dr. L Wrzoła.

**WYDAWNICTWO KSIĘGARNI UNIWERSYTECKIEJ**
**JAN JACHOWSKI**
**W POZNANIU, UL. KANTAKA 8–9.**

*Uwaga! Czytelnicy Zetu mogą otrzymać 20% zniżki przy zakupie „Pism Ojców Kościola".*

# Batylda Conseillant

W r. 1853 na cmentarzu w Neuilly (koło Paryża) pochowano Hoene-Wrońskiego. W dziesięć lat później w tymże grobowcu spoczęły zwłoki żony jego Wiktorji Henryki, z domu Sarrazin de Montferrier; w r. zaś 1884 złożono na wieczny spoczynek obok jej przybranych rodziców Batyldę Conseillant. Te dwie kobiety, światłe, wierne, oddane pomocnice i towarzyszki, były istnem błogosławieństwem w niezwykle ciężkiem a jakże pracowitem życiu wielkiego samotnika. Nędza materjalna, wrogość licznych nieprzyjaciół, obojętność ogółu, brak uznania ze strony sfer urzędowych, — nic nie zdołało złamać hartu tych cichych współpracowniczek mistrza za jego życia a nieustraszonych bojowniczek o cześć i sławę jego imienia po śmierci autora mesjanizmu.

Obecnie, gdy świeżo mija 50-lecie zgonu ś. p. Batyldy Conseillant, ze czcią i wzruszeniem godzi się wspomnieć tę wzniosłą niewiastę, która dosłownie całe życie złożyła na ołtarzu wielkiej idei. Urodzona w r. 1822, w wieku lat kilkunastu usynowiona przez Hoene-Wrońskiego, niestrudzenie sekretarzuje przybranemu ojcu, którego otacza religijną niemal czcią i miłością. W zbiorach Rapperswilskich przechował się egzemplarz francuskiego zawiadomienia o śmierci Batyldy Conseillant; na odwrocie nieznana ówczesna ręka skreśliła po polsku następujące wyrazy:

„Była to nieodstępna córka przybrana Wrońskiego; z tego powodu kochała Polskę całą duszą... Cicha, spokojna, nikt prawie jej nie znał. Każdem słowem, jakie wymówiła w jakimkolwiek towarzystwie, zawsze się chwaliła, że jest Polką, córką przybraną Wrońskiego, i że całem jej życzeniem na tej ziemi jest wyswobodzenie Polski. Zgasła wolno, bo od sześciu miesięcy nic nie jadła, żyła tylko litrem mleka na dzień. Jakkolwiek miała brata, zostawiła swoim testatorem Pana Niedźwieckiego"...

Jej niesrudzonej energji, a ofiarności Jana hr. Działyńskiego zawdzięczamy piękne wydanie licznych prac pośmiertnych naszego mędrca; są to II część Propedeutyki, olbrzymi tom p. t. Apodyktyka, Nomotetyka, Rozwój filozofji absolutnej (zwykle zwany Prospectus), Kameralistyka oraz kilka pomniejszych, nader doniosłych prac, objętych wspólnym tytułem: „Siedem rękopisów niewydanych".

Obecnie, gdy filozofja absolutna zyskuje coraz liczniejszych i gorliwszych zwolenników na całym świecie, obowiązkiem wdzięczności jest wspomnieć imię oddanej pomocnicy Wrońskiego w kraju, który ona, rodowita Francuzka, uznała za swą ojczyznę.

Niech te kilka słów będą skromnym wyrazem naszego hołdu.

Redakcja

# Plastyka zagranicą

*Listy malarzy impresjonistów* wyszły w Bazylei p. t. „Impresionisten-Briefe". Wydawca wybrał z korespondencji Sisleya, Moneta, Renoira, Pizarra i innych malarzy te listy, które dawałyby wgląd w teorję impresjonizmu. Zadanie to było niełatwe, ponieważ impresjonizm — wprost przeciwnie niż np. surrealizm — nie powstał jako teorja estetyczna, lecz był przedewszystkiem kierunkiem malarskim, którego siłą były zdobycze formalne, natomiast stroną niezbyt mocną — sformułowania teoretyczne.

*Monografję o bułgarskim rzeźbiarzu Iwanie Lazarowie* wydał Dimitr Iwanow, także znany rzeźbiarz bułgarski. Tytuł monografji: „Ivan Lazarov, tvorčestvo i tvorbi". Książkę zdobi 51 reprodukcyj.

*Niemieckie poszukiwania za sztuką czysto-germańską* musiały zwrócić się przedewszystkiem ku źródłom sztuki ludowej, w niej usiłując odnaleźć możliwość powstania nowej, na pierwiastkach germańskich opartej twórczości narodowej. Rezultatem tych poszukiwań jest praca prof. H. F. Geista p. t. „Die Wiedergeburt des Künstlerischen aus dem Volk" (E. A. Seeman — Lipsk). Książkę zdobi 126 reprodukcyj.

*Fragmenty „Sądu ostatecznego" Michała Anioła* wydał w czterdziestu nader starannych reprodukcjach, opatrując to wydawnictwo niewielkim komentarzem, Boyem d'Agen (nak. Tel-Edition, Paryż). Tytuł wydawnictwa: „Michel Angelo: Le Jugement Dernier".

*Pracę o architekturze bizantyjskiej* wydał Jean Ebersolt p. t. „Momuments architecture byzantine", nakładem Editions d'Arts et d'Histoire w Paryżu.

*Studjum o współczesnej grafice włoskiej* ogłosił Lamberto Vitali (Tytuł: „L'incisione italiana moderna" — U. Hoepli, Medjolan). Studjum to daje krytyczny przegląd twórczości włoskiej w dziedzinie grafiki. Książka dzieli się na dwie części. Pierwsza poświęcona jest grafice wieku XIX-go, druga wiekowi XX-mu. Wartość tego studjum podnosi obfita bibljografja, oraz katalog nazwisk artystów. Ponad 50 tablic daje reprodukcje najwartościowszych okazów grafiki włoskiej.

*Monografję Giovanniego Belliniego* wydał L. Dussler (Prestel-Vlg., Frankfurt nad Menem). Autor oświetlił interesująco twórczość Belliniego, rozpatrując jego „dwojstość" — związek ze sztuką bizantyjską, której hołdowali jeszcze później Viviani, Jacobello del Fiore i Giambono, oraz z florenckim „kręgiem kulturowym". Pożar pałacu dożów, w którym zginął szereg wielkich obrazów w Berlinie nie pozwala nam dziś zrekonstruować pełnego obrazu jego twórczości. Wydaną monografję uzupełnia 47 reprodukcyj.

*Rysunki Rembrandta* wydał Ryszard Graub (Insel-Vlg., Lipsk). Jest to tylko część spuścizny po wielkim twórcy, ta część, w której najbezpośredniej wypowiedział się Rembrandt. Wydawnictwo to wykazuje, że i w rysunku był Rembrandt przedewszystkiem malarzem, to znaczy operował światłem i cieniem, a nie linją.

# Książki i czasopisma

*Cypryan Nowid:* Litanie k Nejsvetějši Panne Marii. Přeložil Jaroslav Janouch. Stara Riše na Moravě 1934. Na skl. u Marty Florianové. Str. 27.

*František Springer:* Cypriš. Verše. V Praze 1933. Str. 47.

*Dr. Otto Forst-Battaglia:* Das katolische Schrifttum Polens. (Sonderabdruck aus „Katolische Leistung in de Weltliteratur der Gegenwart" (Freiburg im Breisgau 1934 Vrlg. Herder et Co. Str. 281 — 300 i 365 — 368

*Sergjusz Jesienin: Spowiedź huligana i inne poezje.* Z rosyjskiego spolszczył Kazimierz Andrzej Jaworski. Chełm Lubelski 1933. Bibljoteka Kameny Nr. 3. Str. 48 i 10 linorytów w tekście.

*Maciej Szukiewicz: Maja.* Sztuka w 4 aktach. Kraków 1934. Nakł. księgarni F. Eberta. Srt. 192.

*K. Lewandowski: Korale Łady.* Poemat o miłości. Lwów 1932. Nakł. autora. Str. 357.

*Nowa Książka* (r. I Nr. 9) K. Lewicki: K. Chodynickiego „Kościół Prawosławny a Rzeczpospolita Polska"; B. Sobociński: S. Gościckiego „Zagadnienia metafizyki"; B. Sobociński: Ks. J. Pastuszki „Filozofja współczesna t. I"; F. A. Ossendowski: J. St Bystronia „Alger"; A. Fischer: J. Gajka „Kogut w wierzeniach ludowych"; Z. Łempicki: St. Życzyńskiego „Problemy wersyfikacji polskiej"; I. hrzanowski: S. Dobrzyckiego „Rodowód Telimeny"; T. Grabowski: W. J. Ostrowskiego „Wyobraźnia ejdetyczna Stanisława Wyspiańskiego"; S. Cywiński: J. Kucharzewskiego „Rządy Aleksandra III. — Ku reakcji"; O. Halecki: „Monumenta Poloniae Vaticana t. V"; S. Inglot: R. Piotrowskiego „Kartele i trusty"; B. Winiarski: R. Piestrzyńskiego „Naród w państwie"; E. Łoziński: M. Ambroziewicza „Sztandar szkolny"; B. Suchodolski: H. Rowida „Rozbrojenie duchowe a nowa szkoła"; K. W. Zawodziński: Fr. Arnsztajnowej i J. Czechowicza „Stare kamienie"; K. W. Zawodziński: St. Czernika „Przyjaźń z ziemią"; H. Galle: M. Jarosławskiego „Icek i Jacek na morzu"; K. W. Zawodziński: W. Kościelskiego „Tercyny"; J. Lorentowicz: J. Kossowskiego „Rodziny Smuszków"; P. Mączewski: E. Ligockiego „Prawnuczka Fausta"; S. Witkowski: Plautusa „Komedje" I i II; J. Lorentowicz: Z. Kwiecińskiego „Samorodny teatr w szkole"; W. Mole: S. Machniewicza „Estetyka życia rodzinnego"; A. Rytel: H. Higiera „Migrena i stany pokrewne"; Kronika — Bibljografja — Prasa.

*Bunt Młodych* (r. V, Nr. 17) Konstanty Troczyński: Bezdroża humanitaryzmu. Spowodu koncepcji Paneuropy; Stanisław Żejmis: Młodzi i kombatanci; Jean Alexis Neret: Młodzież francuska; Miecz. Pruszyński: Młoda endecja na rozdrożu. Rozmowa z d-rem Klaudjuszem Hrabykiem; A Listowski: Na marginesie współczesności; Civis: To czego P. A. T. nie donosi; „I cóż dalej szary człowieku?". Korespondencja z Sowietów.

**SLOVANSKÁ REVUE**
przynosi w każdym numerze:
A.) *Literatura:* Słowiańska proza, dramat.
B) *Kultura współczesna:* Literatura. Estetyka. Muzyka. Teatr. Film. Sport i wychowanie fizyczne. Krytyka. Aktualności. Bjografje i bibljografje. Narodoznawstwo. Folklor słowiański. Turystyka. Szkolnictwo. Hygiena.
C) *Gospadarka narodowa:* Rolnictwo. Przemysł. Finanse. Giełdy zagraniczne. Bankowość. Reportaże ekonomiczne.
SLOVANSKA REVUE
ukazuje się co miesiąc w objętości 50—70 stron tekstu.
Redakcja i administracja: Praga II. Příkopy 14, „U Černe Ruže
Naczelny redaktor: Dr. Václav Čejchan.

REDAKCJA: Jerzy Braun, Krosno, Rafinerja nafty (Małopolska). Kraków — Tadeusz Kudliński, Słoneczna 15 m. 9.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Chmielna 68 m. 37, tel 6-61-64. Prenumerata: kwartalna 3 zł., półroczna 5 zł., roczna 10 zł. Konto P. K. O. Warszawa — Jerzy Braun 153.210
Zakłady Graficzne Tow. Wyd. „BLUSZCZ", Warszawa, Solec 87.